Nr. 143. — Rocznik XXII

Niedziela, 25 czerwca 1893.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 czerwca.

Skandale w francuzkiéj Izbie deputowanych.

Z niewymowną ciekawością oczekiwano we Francyi czwartkowego posiedzenia Izby deputowanych, na którem miała eksplodować bomba papierowa dziennika „Cocarde“. Dziennik ten zapowiedział przed kilku dniami z radością i dumą, że wydawcy Duretowi i kilku jego towarzyszom politycznym udało się wykraść z angielskiéj ambasady nadzwyczaj ważne dokumenta, które kompromitują wiele wybitnych osobistości. Dokumenta te, aczkolwiek ambasada angielska oswiadczyła, że muszą być sfałszowane, stanowiły przedmiot czwartkowych obrad Izby, które ściągnęły tłumy ciekawéj publiczności. Spodziewano się egzekucyi radykała Clémenceau, a tymczasem poległ sam kat, dep. Millevoye.

Posiedzenie rozpoczęło się od interpelacyi w sprawie sławnego panamczyka Korneliusza Herza. P. Millevoye pytał o jego zdrowie, na co odpowiedział prezes ministrów, p. Dupuy, że niestety jest on chory i że wysłanych dwóch sławnych lekarzy francuzkich do Bornemouth potwierdza, co rzadko się zdarza, referat swych kolegów angielskich o stanie choroby Herza. Korneliusz Herz jest tak chory, że chwilowo nie można go przewieźć do Francyi.

P. Millevoye powrócił na trybunę, gdyż nie tylko to pytanie leżało mu na sercu. Teraz, uzbrojony w wielką czarną tekę, zawierającą fotografie, kopie i mowę w domu opracowaną, rozpoczął on filipikę przeciwko p. Clémenceau. Nazwał go głównym ajentem Anglii, i oprócz tego ciężkiego zarzutu posądzał go, że chciał po klęsce Francyi ustąpić Anglii wyspę Korsykę i że przyczynił się do utraty Egiptu.

Prezes Kazimierz Perier przerwał oskarżenia p. Millevoye, zaznaczając, że takich zaczepek nie może przyjmować w formie zapytania i że należy je zamienić w formalną interpelacyą. Millevoye poddał się temu wyrokowi i prędko skreślił na karteczce interpelacyą, podczas gdy Izba hałasowała. Prezes nie przyjął jednakże tej interpelacyi prawdopodobnie ze względu na jéj silną, skandaliczną treść.

Tymczasem po raz drugi wstępuje na mównicę prezes ministrów i niedwuznacznie zwraca się w dłuższem przemówieniu przeciwko Constansowi. „Rząd obecny — mówił on — jest stanowczy i baczny, niech nam tego nie biorą za złe niektórzy *mówcy bankietowi*. Także ci mówcy nie mogliby więcéj od nas uczynić w sprawie Herza i Artona. Aresztowanie obydwóch leży nam bardzo na sercu. Co się zaś tyczy rzekomo z ambasady angielskiéj wykradzionych dokumentów, to powiedzieć tylko mogę, że znamy nasze obowiązki co do stósunków międzynarodowych. Ale jako francuzcy ministrowie i patryoci nie mogliśmy sprawy téj pozostawić w spokoju, i tak oddaliśmy ją kompetentnym władzom sądowym. (Wszyscy republikanie biją oklaski.)

Clémenceau zabiera głos. Na sali panuje głębokie poruszenie. Jest on bardzo blady, lecz mówi ze zwykłym spokojem: „Istnieje tylko jedno miejsce, dokąd odnosi się przedmioty skradzione. Miejscem tem jest policya; tam też odstawia się złodziei (pokazuje na Mellevoye'i) Daléj Clemenceau żąda dowodów. „Nie mów pan (Millevoye) o mojéj polityce z r. 1871, lecz powiedz jasno: że zdradzałem moją ojczyznę za dobrą zapłatę. Pan chowasz się zazwyczaj za swój patryotyzm, lecz dzisiaj musisz być otwarty. Rozkazuję panu, abyś wszystko powiedział (Oklaski na skrajnéj lewicy).

Millevoye wchodzi znowu na mownicę i odczytuje swoją długą mowę. Chciałby on urwać ją jak najprędzéj, ale republikanie dopominają się odczytania całéj elukubracyi. Nauczyli się oni podczas skandalów panamskich, że oskarzyciela należy natychmiast przytrzymać i zniewolić do złożenia dowodów. Odczytuje listy. Z początku jest Izba zdumiona tonem tych listów, później rozwesela się ich naiwnością.

Dep. Boissy d'Anglas: Czy pan nie widzisz, że zostałeś w pole wyprowadzony.

Millevoye poważnie: Minister spraw zewnętrznych uważał wczoraj dokumenta te za prawdziwe.

Develle (porywa się): Pan nie dotrzymujesz przyrzeczenia; cośmy wczoraj mówili, miało być tajemnicą. Zresztą na dzisiejszem posiedzeniu rady ministeryalnéj oświadczyłem, że pana papiery uważam za mistyfikacyą. (Hałas.)

Déroulede (wychodzi z sali): Mam dosyć tego; nie chcę mieć nic do czynienia z polityką w téj sali. Składam mój mandat!

Dotychczas odczytane listy, rzekomo rządu angielskiego do ambasady angielskiéj w Paryżu, były kopiami. Teraz zaś wyciąga Millevoye oryginał: listę ludzi stojących na żołdzie Anglii, pisaną na papierze ambasady. Wedle téj listy Mores otrzymał 200 funtów szterlingów, Laurent 600, Clémenceau w Londynie 20,000, Burdeau 2000 i Rochefort 360 funtów szterlingów. Burdeau, były minister marynarki, wstaje i śmieje się głośno. W sali zapanował hałas, krzyk i śmiech.

Burdeau do p. Millevoye: Pan nie opuścisz téj sali, dopóki nie powiesz, co pan poza temi haniebnemi oskarżeniami chowasz. Czy chcesz pan w istocie powiedzieć, że za 2000 funtów szterlingów zdradziłem moją ojczyznę?

Wszyscy przyklaskują p. Bordeau, który tak energicznie przyparł oskarżyciela.

Millevoye, ratując się: Dokumenta te są albo prawdziwe, albo sfałszowane. Jeśli są prawdziwe, to jesteś pan zdrajcą.

Burdeau woła: Pan jest współwinnym kradzieży i prawdopodobnie fałszerzem.

Millevoye: Żądam satysfakcyi.

Burdeau: Satysfakcyi panu nie dam, gdyż pan jesteś człowiekiem bez honoru.

Z wrzaskiem zażądano, aby Millevoye oddał swoje papiery prezesowi Izby i aby natychmiast opuścił trybunę.

Radykał Moujan proponuje rezolucyą, pogardzającą panem Millevoye. Burdeau i Clémenceau żądają w krótkich słowach, aby im dano zadosyóuczynienie. Ernest Roche, współpracownik „Intransigeanta“, protestuje przeciwko oskarzeniu Rochefort. Manewrem tem kieruje „krwią zbroczona ręka“ Constansa.

Cios śmiertelny zadaje panu Millevoye bulanżysta Castelin, oświadczając, że bulanżyści wzywają p. Millevoye, aby złożył swój mandat. Millevoye składa swój mandat. Moujana porządek obrad przyjęto 389 głosami przeciwko 4 gł. Prawica wstrzymała się w większéj części od głosowania.

Po posiedzeniu złożył także mandat deputowany Richard, przyjaciel Derouléda. Panu Clémenceau winszowano przy opuszczaniu Izby.

Oto pierwszy akt komedyi dokumentowéj, któréj drugi akt i epilog rozegra się prawdopodobnie przed sądem.

Szczyt złéj woli.

Ponieważ „Orędownik“ we wczorajszym numerze p. t. „Partya dworska — a Kantorowicz“ nie po raz pierwszy wydobywa przeciwko nam argumenta, co do których na pozór mogłyby się zdawać, że przemawiają przeciwko nam, przeto pozwolimy sobie tę sprawę wyjaśnić dokładniéj.

1) Oskarżony przez p. dr. Szymańskiego o [illegible] odpowiedzialny redaktor Kur. Pozn.“ uznany został w I instancyi za wolnego od wszelkiéj winy, ponieważ udowodnił, że p. Szymański istotnie swego czasu twierdził to, co mu „Kuryer“ zarzucił. W drugiéj instancyi uznał sąd odp. red. „Kur.“ winnym obrazy (*a nie oszczerstwa*) osoby p. Sz., ponieważ fakt, który tenże redaktor na umotywowanie swego zarzutu przytoczył, uznał za przedawniony.

Niechże więc p. Szymański nie twierdzi, że ów proces wykazał, iż p. dr. Szymański „nie używał obelżywych słów na duchowieństwo.“ Twierdząc tak — p. Szymański mija się z prawdą.

2) W numerze 123 „K. P.“, a więc d. 31 maja zamieściliśmy datowane z dn. 27 maja rb. pismo p. A. Kantorowicza, w którem tenże p. A. Kantorowicz donosi redakcyi, że znany Most powiedział mu przed kilkunastu laty: „Macie w Poznaniu nietylko socyalnych demokratów, ale nawet organ socyalistyczny, „Orędownika“, którego redaktor Szymański prędzéj czy późniéj przejdzie otwarcie do nas.“ Dopiero wpół miesiąca potem otrzymaliśmy od p. Adolfa Kantorowicza, radzcy miejskiego w Poznaniu, list, w którym nas uprasza, abyśmy donieśli w „Kuryerze“, że on, Adolf K., radzca miejski, owego listu nie pisał i z Mostem nigdy nie rozmawiał. Życzeniu p. Kantorowicza Adolfa uczyniśmy zadość i zaraz następnego dnia donieśliśmy w „Kuryerze“, że p. radzca Adolf K. nie pisał listu, który wydrukowaliśmy w nr. 123 „K.“ w komunikacie zaczynającym się od słów: od p. A. Kant. otrzymujemy pismo następujące itd.

List p. A. Kantorowicza jest w naszem posiadaniu i każdy go u nas obejrzeć może. Czy go ktoś sfabrykował, aby nas zmistyfikować, czy też jest w Poznaniu lub na prowincyi (bo i to możliwe) jaki A. Kantorowicz, w to nie wchodzimy; pozwolimy sobie tylko dwóch uwag:

Dla czego p. dr. Szymański przez cały czas od 31 maja aż do 15 czerwca, to jest do chwili, w któréj p. Ad. Kantorowicz, radzca, wystąpił z swem zaprzeczeniem, siedział cichutko, jak mysz w dziurze i ani słowem nie wspomniał o liście p. A. Kantorowicza? Czy może i on także dopiero w dniu 15 czerwca, jak p. Adolf Kantorowicz, dowiedział się od osób trzecich, że w num. 123 był taki a taki list p. A. Kantorowicza?

Czyż zresztą p. dr. Szymański nie twierdził swego czasu, że *„my wszyscy pójdziemy w socyalisty“* — i czy wobec tego nie mieliśmy powodu do zawierzenia słowom listu, który ten sam fakt, ograniczony do osoby p. Szymańskiego zapowiadał przez usta Mosta?

Jeżeli „Orędownik“ taką broń będzie przeciwko nam wydobywał — to celu swego nie osięgnie.

Jeszcze „Duchowieństwo a Orędownik“.

Z dyecezyi, 23 czerwca.

Fotografia „Orędownika“ i jego nakładcy, pana dr. Szymańskiego, zdjęta w nr. 138 „Kuryera Pozn.“, jest niestety arcywierną, charakterystyczne światło rzucającą na nasze stósunki społeczne i na „Orędownika“. Przeląkł jéj się „Orędownik“, bo ledwo półsłówkiem o niéj wspomniał w nr. 139, pisząc kilka wyrazów ogólnikowych, a unikając dotknięcia gromów w tym artykule p. t. „Duchowieństwo a Orędownik“ zawartych.

Dla tych, którzy „Orędownika“ i jego nakładcę popierali w czasie walki kulturnéj, jakto autor Waszego artykułu wykazał, jest to tem boleśniejszem, że dowiedzieli się, iż p. dr. Szymański, kokietując z nimi i szukając u nich opieki i pomocy dla swego pisma, za plecami ich łączył się z robotnikami, z rzemieślnikami i z przywódzcami stowarzystw, do których nasi rękodzielnicy należeli i tam obrażał tych, których rękę przed chwilą ściskał, ciesząc się z ich pomocy. Wszakżeż to przecież w owe czasy przypadać się zdaje owo niewdzięczne wyrażenie p. dr. Szymańskiego o pewnych warstwach naszego społeczeństwa, które było przedmiotem procesu wytoczonego przez p. dr. Sz. odpowiedzialnemu redaktorowi waszego pisma. Tak się więc dr. Szymański odpłacał duchownym za ich dobrodzieństwa i „Kuryerowi Pozn.“, jako organowi duchowieństwa, który nawet składki i to sute zbierał na rozszerzanie „Orędownika“. Któżby się był spodziewał z strony dr. Szymańskiego téj czarnéj niewdzięczności w owych czasach i dziś za postawienie go na nogi. Odpłacił się duchowieństwu i „Kuryerowi Pozn.“ tak, jak się odpłacił Jackowskim, Chłapowskim, Krzyżanowskim i innym dobrodziejom swoim, którzy chcieli mieć w „Orędowniku“ organ rzetelny, uczciwie pracujący w miłości Chrystusowéj nad podniesieniem stanu miejskiego i wiejskiego. Spes eos fefellit — zawiedli się!

Broni się pan dr. Szymański tém, że powiada, iż „Orędownik“ nie zamyka ust duchowieństwu w pracy nad ludem, że więc nie idzie ręka w rękę z masonami i liberałami żydowskimi. Przecież każden numer „Orędownika“ jest dowodem tej roboty jego. Trzeba być zupełnie ślepym i ciemnym, aby tego nie widzieć. „Orędownik“ odpychając duchowieństwo od pracy nad ludem i mieszczanami, powtarza ustawicznie, że „ten“ ksiądz „rozdrażnił swojem postępowaniem szerokie warstwy społeczeństwa“; — głosi, że „ludzie o owem wystąpieniu księdza głośno z oburze[illegible], tumaniąc czytelnika, jakoby dr. Szymański miał szerokie stósunki ze społeczeństwem, jakoby był wyrazem opinii publicznej. Tymczasem jest faktem, że ludzie rozsądni i uczciwi unikają pana dr. Szymańskiego, czego ma dowody aż nader przykre z dawnych, a zwłaszcza z ostatnich czasów. Przecież Konarzewo, Kórnik itp. stanęły w czasie ostatnich wyborów przeciw rozbijaniu społeczeństwa przez dr. Szymańskiego! Jest niezbitym faktem, że p. dr. Szymański nie ma najmniejszych danych, aby mógł się opierać na opinii publicznej, a jeżeli się jakie „poważne głosy w jakiej sprawie odzywają“, to w kołach, z których pana dr. Szymańskiego nic nie dojdzie, nie ma też wstępu tam dotąd dla niego. Ale nie tylko poszczególne osoby usunęły się od p. Szymańskiego, lecz także cała prasa polska zakordonowa i galicyjska (nawet amerykańska prasa polska. Przyp. „Red. Kur.“) potępia wybryki „Orędownika“ od dawna a szczególnie w ostatnich czasach wyborczych. Pozostał mu wiernym jedynie „Postęp“, którego postępowania tu nie rozumiemy i dziwimy się, jak on mógł połączyć się z „Orędownikiem“ w łżeniu i dyskredytowaniu duchowieństwa i obywatelstwa naszego. Czy „Postęp“ jest dla „Orędownika“ tą alfą i omegą opinii publicznej, na którą się powołuje? Par nobile fratrum!

Widzimy od kilku lat i codziennie się w tém przekonaniu coraz bardziej utwierdzamy, że nie ma nadziei, aby „Orędownik“ zaprzestał łżyć i szarpać tych, którzy mu z uczciwych i religijnych zamiarów obywatelskich w drogę wchodzą. „Orędownik“ jest niepoprawny i w tym duchu wychował sobie „Postęp.“ Zadaniem zdrowej przez „Orędownika“ i przez „Postęp“ nie zbałamuconej części społeczeństwa niechaj będzie obmyślenie środków, jakby zapobiedz temu rozbijaniu społeczeństwa naszego. Czas wielki, aby nad tém każdy uczciwy katolik Polak pomyślał, bo już wiele złego te oba pisma nasiały, a mogą go jeszcze więcéj sprowadzić na nieszczęsne, skołatane społeczeństwo nasze. Videant consules! Miejmy się na baczności, pomni słów Zbawiciela, który mówi: „Non est enim arbor mala faciens fructum bonum. (Złe drzewo nie rodzi dobrych owoców).

Hr. de Mun na walnem zebraniu związku katolickich towarzystw robotniczych we Francyi.

W ostatnim czasie odbyło się walne zebranie katolickich towarzystw robotników francuzkich, które mają tak doniosły i zbawienny wpływ na pracującą ludność. Mają też te sprawy we Francyi dzielnych opiekunów, którym nie żal czasu i trudu. Wśród tych opiekunów błyszczy jako gwiazda pierwszéj wielkości hr. de Mun, który jest dla katolickiéj Francyi tem, czem był dla Niemiec Windthorst, dla Irlandyi O'Connell. Ten szanowany i odznaczany przez samego Namiestnika Chrystusowego mąż katolicki miał na zakończenie walnego zebrania mowę pełną myśli głębokich, którą w skróceniu podać czytelnikom naszym uważamy za obowiązek.

Nasamprzód mówił wytrawny znawca polityki socyalnéj i gorący obrońca spraw ludowych o *„kwestyi socyalnéj“* mniéj więcéj co następuje:

Nikt już obecnie zaprzeczyć nie może, że kwestya socyalna wśród wszystkich bieżących kwestyi jest najważniejszą. Lecz cóż to jest „kwestya socyalna“? Od odpowiedzi, jaką da zapytany, zależy też sposób, w jaki tenże sobie wystawia jéj rozwiązanie. Są tacy ludzie, którym się kwestya socyalna przedstawia li tylko jako objaw złych namiętności, jako krzyk buntu, zazdrości, zemsty biednych nad bogatymi. Ludzie z tem zapatrywaniem nie mają dla choroby socyalnéj innego środka zaradczego jak gwałt, nie mają innéj odpowiedzi na żądanie ludu, jak strzały karabinowe. Innym znowu przychodzi na myśl znane słowo Gambetty, które nie było pustym tylko parodoksem, lecz dobrze obmyślaną, wyrazistą formułą całego systemu: „niema kwestyi socyalnéj, są tylko kwestye socyalne“; jest to zręczna recepta ku uspokojeniu, zastósowana w zupełności do oportunizmu ludzi dobrze usytuowanych. Są wreszcie i tacy, — a zalicza się do nich wielu katolików, uczniów liberalnych szkół ekonomicznych, — którzy uznają, że jest jedna podstawowa, zasadnicza kwestya, która się znachodzi we wszystkich socyalnych problemach w równéj mierze; nie jest to jednak w ich rozumieniu kwestya organizacyi ekonomicznéj, lecz kwestya wyłącznie religijna. Hr. de Mun oświadcza, że wszystkie powyższe zapatrywania są błędne.

Niewątpliwie jest kwestya religijna ściśle związaną z kwestyą socyalną, ponieważ religia, z któréj wychodzą wszystkie reguły moralności przenika całokształt wzajemnych stosunków wśród ludzi, w porządku ekonomicznym równie jak politycznym; atoli kwestya religijna nie jest jeszcze całą kwestyą socyalną, któréj źródła szukać trzeba w niedomaganiach organizacyi ekonomicznéj. Jest to fakt każdemu podpadający, że w materyalnym postępie naszych czasów ludzie mający dochody z wielkiego kapitału nieustannie się bogacą i to w znacznie większym stosunku aniżeli ci, którzy żyją z owoców własnéj osobistéj pracy.

W pierwszych jest egzystencya rodziny zapewniona a żony ich i dzieci nie potrzebują sił swoich żywotnych używać do podjęcia konkurencyjnéj walki, dowiadczenie w bezpieczeństwie i starości się nie wnione, a cała rodzina zmuszona jest do codziennej ciężkiéj pracy. Ognisko zniweczone, jutro niepewne, starość wydana na igraszkę losu. Dla jednych jest posiadanie rzeczą normalną i ciągły jego wzrost nieutrudniony, owoców zaś z posiadania strzeże troskliwe prawodawstwo. Dla drugich jest własność prywatna rzadkim wyjątkiem a własność wspólna marzeniem, które się nigdy nie urzeczywistni. Stosunek najemnika odbierającego zapłatę, to stosunek prawa obecnie obowiązującego. Ztąd też coraz szersze koła obejmuje to przeświadczenie, że bogactwo rozdzielone jest niesprawiedliwie.

Główną przyczyną tego rzeczywistego stanu rzeczy jest ta okoliczność, że kapitał i praca, czyli robotnik i narzędzie produkcyi, które dawniéj w wiekach średnich były złączone, dzisiaj istnieją osobno. Praca jest czynnym żywiołem produkcyi, kapitał jest tylko środkiem, narzędziem, a przecież właśnie ten kapitał stał się jedynym przedsiębiorcą. Przy pomocy absolutnéj wolności kredytu i handlu stał się on wszechmocnym. Pracodawca, społeczeństwo dysponuje robotnikiem dowolnie; robotnik nic nie ma prócz pracy i zmuszony jest oddawać swą pracę często za niewystarczającą zapłatę. Niedostateczna zapłata i nierówność warunków przy jéj ustanawianiu, oto główne przyczyny niedoli robotnika. W tem też leży jądro kwestyi socyalnéj.

Następnie rozwodził się hrabia de Mun nad *pojęciem socyalizmu* i nad *środkami zaradczemi* przeciw zapatrywaniom socyalistycznym.

Socyalizm jest to zupełny system ekonomii społecznéj, który domaga się, aby wszystkie środki, czyli narzędzia pracy stały się wspólną, narodową własnością, aby zaprowadzono produkcyą zbiorową i aby rozdzielaniem dóbr ekonomicznych zejmowało się państwo. To jest istota socyalizmu, to jest doktryna Karola Marxa, a jego książka stała się ewangelią całéj partyi, przyjętą przez wszystkie grupy i szkoły. A zatem wspólne posiadanie środków produkcyi przez ekspropriacyą nieprawnie posiadających kapitalistów, używanie tych środków przez ogół wolnych robotników, oto jest formuła Marxa. Część społecznych produktów ma być według niego zużytą na rzecz dalszéj produkcyi, reszta ma być we formie prywatnéj własności rozdzielona między wszystkich, i ta właśnie okoliczność pozwala socyalistom twierdzić, że nie usiłują oni koniecznie zniweczyć własności indywidualnéj. Jak sasady ekonomiczne socyalizmu tego są wprost przeciwne zasadom „socyalistów“ katolickich, tak też zupełnie są sobie przeciwne obustronne zapatrywania na religią.

(Dokończenie nastąpi.)

Budowa państwa przyszłości.

Im bardziéj rozluźniają się dzisiejsze stany i związki, tem bardziéj wydobywa się na wierzch socyalizm. Kto dopomaga do rozdrobniania i rozbijania na atomy grup i stowarzyszeń społecznych, ten znosi materyał do wzniesienia socyalistycznego państwa przyszłości.

Najsilniejszą warownią przeciwko socyalizmowi — tak piszą „Histor. pol. Blätter“ w bardzo poważnym artykule, z którego wyjmujemy kilka ustępów — jest silnie spojona *rodzina*. Socyalizm musi

się rozbić, gdy rodzina oprze się wszelkim próbom rozluźnienia; odwrotnie ma socyalizm tem łatwiejsze zadanie, im bardziéj rodzina, ten kamień węgielny społeczeństwa, wystawiona jest na rozkład. Widocznie nie ma już rodzina wedle dawnego chrześciańskiego pojęcia miejsca w społeczeństwie socyalistycznem. Mąż bowiem i żona muszą w równéj mierze pracować dla społeczeństwa, podczas kiedy społeczeństwo ze swéj strony ma się starać o oboje, a *wychowanie dzieci* bierze na siebie *państwo*. Im bardziéj otóż odbiera się rodzicom ten główny węzeł, tj. prawo do wychowywania dzieci, tem cięższe ciosy zadaje się rodzinie. Za pomocą iluż to środków przymusowych sięga nowoczesne państwo w głąb kardynalnych praw rodziny? Przez przymus szczepienia ospy, przymus szkólny i wojskowy nasuwa państwo rodzinie myśl, że ma większe prawo do ducha i ciała dzieci od rodziców samych; a tem toruje ono drogę do upaństwowienia całego wychowania.

Państwo rości sobie także pretensyą do *ukształtowania* wychowania wedle *swéj* myśli. Nawet *nauka religii* podlega państwowéj kontroli, a ażeby nie wpajać w młodociane serca za wiele religii, o to troszczy się cały szereg prawnych przepisów co do ilości godzin, planu nauki, podręczników, udziału w nabożeństwie, mianowicie co do nadzoru w szkole. Kiedy więc już obumierające biurokratyczne państwo ścieśnia wpływ religii w szkole, czuwa nad nim i przeszkadza mu wedle okoliczności, dla czegóżby nie miało państwo socyalistyczne rozwijać po prostu daléj tego systemu, wyrzucając zupełnie religią ze szkoły?

Wiele innych czynników przyczynia się nadto do rozluźnienia węzłów rodzinnych. Także pomnożenie liczby szynków jest bardzo skutecznym środkiem do zsocyalizowania społeczeństwa. Oberza a izba rodzinna to nieprzyjaciółki i konkurentki. Szynk zabiera właśnie wtedy mężów rodzinie, gdy mąż i żona mogliby właściwie być razem i porozumieć się nawzajem. Ztąd tak często pogmatwane stosunki rodzinne. W społeczeństwie socyalistycznem mają przeważać wspólne domy do jedzenia i zabawy, tak samo jak istnieją też wspólne warsztaty dla obojéj płci. Wtedy już naturalnie rodzina zupełnie rozpaść się musi.

Czego nie pochłoną oberze, tego dokończą stowarzyszenia. Bacylus stowarzyszeń, który po miastach grasuje aż do manii, ale już dzisiaj i do ostatniéj sięga wioski, przyspiesza proces rozkładowy pierwszego i głównego związku, tj. rodziny. Samo się przez się rozumie, że mamy tu na myśli jedynie niezdrowe, tylko za zabawą goniące towarzystwa, a nie stowarzyszenia oparte na chrześciańskiéj podstawie, których zakładanie sam Ojciec św. tak gorąco zaleca.

Nie wolno też pominąć nowoczesnéj ustawy o małżeństwie. Słusznie powiedział ktoś, że „państwo ściągnęło małżeństwo z nieba i zamknęło je do ciasnéj izby urzędowéj“. Nierozerwalność małżeństwa ustała odtąd w oczach wielu. Dla czegoż nie mają socyalni demokraci na téj drodze pójść daléj, którą im wskazało tak wyraźnie liberalne państwo? Wskutek tego stosunki znajdują się w fazie rozkładu. Gdy zaś najsilniejsza twierdza chwiać się zacznie, czyż inne stany będą miały większą siłę oporu?

Przyjdzie czas, w którym mąż nie będzie już z obowiązku i sumienia pracował dla żony i dzieci, w którym kobieta nie będzie już przewodniczyła jako kapłanka przy domowem ognisku, w którym wreszcie mężczyzna i kobieta pozbawieni będą kłopotu starania się o wychowanie dzieci.

Nadszedł czas równania wszystkiego. Różnica stanów zaciera się coraz bardziej; przyczyniają się do tego środki komunikacyjne chwili obecnej. Szkoła przymusowa zaszczepia w ludzie ogólne wykształcenie, uogólnia ona i rozcieńcza pojęcia ludu. A gdy wreszcie chłopak wiejski przez trzy lata zakosztuje życia koszarowego i miejskiego, wtedy mało mu pozostaje po części ojczystych właściwości umysłowych.

Tak więc społeczeństwo coraz bardziej zbliża się do socyalizmu. Cienie, które przyszłość rzuca przed siebie, są coraz większe, oznaki coraz pewniejsze. Ziarno zasiane przez liberalizm zaczyna dojrzewać. Korzeń spełnił już swoją powinność, może więc uschnąć. Niestety dziś ma to stronnictwo najwięcéj widoków powodzenia, które burzy. Mimo to nie godzi się zakładać rąk bezczynnie. Winniśmy starać się zachować przy życiu ideały chrześciańskiego państwa, winniśmy usiłować sfery własne doprowadzić znowu do owych *chrześciańskich zasad*, które same jedne zdolne są zachować społeczeństwo przed zatonięciem w głębinie.

Z Rzymu.

W połowie czerwca.

Smutnym a wielce charakterystycznym objawem obecnych stósunków we Włoszech, zwłaszcza zaś w Rzymie, jest ogólne straszliwe zdziczenie obyczajów. W górze używanie i nadużywanie życia nietylko pogańskie, ale po prostu bydlęce, u dołu zazdrość tego używania i nienawiść ślepa a brutalna, jako skutek téj zazdrości. To samo, co na większą skalę dzieje się w Paryżu, powtarza się tutaj. Taki proces Cuciniella, człowieka szanowanego dotąd ogólnie, o defraudacye półtrzecia miliona z Banku neapolitańskiego, którym kierował, jest ciekawem znamieniem chwili a cały szereg mordów i brutalnych napaści, codzień prawie i to nieraz publicznie tu popełnianych, daje istotnie przerażający obraz moralnego upadku w ludzie.

Zapewne, że *coltellata* (pchnięcie nożem) ma we Włoszech zdawna prawo obywatelstwa. Ale nie o to więc o tem, że tę pozostałość barbarzyńskich czasów obecna kultura powinnaby była wyplenić, jak to obiecywała przed laty, jest naprawdę ogromna różnica pomiędzy uderzeniem i raną w bójce, a tem, co tu dziś się widzi i czyta codzień w kronice. Szynkarz upomina się o zapłatę u jakiegoś wesołego towarzystwa, które bankietowało u niego przez część nocy. W odpowiedzi kilku drabów rani go ciężko nożami i rewolwerem, rozbija i rabuje do szczętu cały szynk a kilka set osób, wraz z policyą, przypatruje się temu ciekawie i bezczynnie, jak widowisku. Podkładanie bomb, nie dla zemsty nawet i nie dla politycznych celów, ale dla żartu i zabawy; ministrowie świeższéj i starszéj daty, rywalizujący z paryzkimi panamczykami; ich synowie dorośli za fałszerstwa i kradzieże oddawani do domów poprawy — oto ilustracye żywcem wzięte z rzymskiego życia ostatnich tygodni. A ileż mniejszych codziennych dowodów zdziczenia! Dość wyjść na ulicę i przypatrzyć się impertynencyom i zniewagom, na jakie narażani bywają księża. Nie zapomnę nigdy, jak przed laty, pierwszy raz będąc w Rzymie, zobaczyłem na środku wielkiego placu Barberini młodego, elegancko ubranego człowieka, najeżdżającego kabryoletem jednokonnym na starego księdza. Ksiądz, przestraszony, rzucał się na prawo, na lewo, w końcu głowę straciwszy, zaczął biegnąć na oślep, uciekając. Młodzieniec skręcał konia wprost na niego i ścigał z wybuchami głośnego śmiechu. Scigany, zaplątał się w fałdy rewerendy i upadł na bruk, rozbijając sobie czoło. Młodzieniec przejechał koło niego i mijając, zamachnął się na niego biczem. Scena była niezmiernie zabawną i niewinnie wesoła — wéj godzinie na ludnych i gwarnych chodnikach Piazza Barberini, przypatrywał się jéj z pobłażliwym lub zadowolonym uśmiechem. Na końcu placu, koło kapucynów, stało dwóch karabinierów, ale ci zajęci między sobą rozmową, nie zwracali uwagi. Kabryoletu nikt nie zatrzymał. Staremu, pokrwawionemu klesze, nikt z Włochów obecnych wstać nie pomógł. I słusznie. Po co drażnił swą sutanną?

Później scen mniej drastycznych, ale w gruncie podobnych, widywałem wiele. Przestałem im się dziwić. A kiedy na pochód pogrzebu Piusa IX napadł motłoch w nocy, raniąc wiernych, oddających ostatnią posługę zmarłemu Papieżowi, kiedy jego trumnę chwycono, chcąc ją rzucić do Tybru, powiedzialem sobie, że tu już wszystko możliwe.

Myliłby się jednak, ktoby chciał jedną miarą mierzyć Rzym i resztę Włoch. W Rzymie masonerya panuje wszechwładnie — i nie cofa się przed niczem. Tu wytęża wszystkie siły, aby Kościół podkopać, aby go znieważać i poniżać. Na prowincyi, w dalszych zakątkach zwłaszcza, wiele jeszcze jest poczciwości i chrześciańskiego ducha. Wymowny i iście apostolski Kardynał-wikaryusz (Parocchi) opowiadał przed kilku dniami na zebraniu pań, opiekujących się ubogiemi kościołami i opatrujących je w sprzęty i bieliznę liturgiczną, ślicznе szczegóły z czasów, gdy był Biskupem w Pawii. W Lombardyi całej grunt jest niski, bagnisty i wskutek tego częstem bywa osuwanie się jego pod budynkami i walenie się tych ostatnich. Zdarza się to i z kościołami. Bywa jednak, że parafia nad wszelki wyraz uboga, tak uboga, jak może nią być tylko w jednych Włoszech, nie jest w stanie dać ani centa na reperacyą kościoła. Cóż więc robić? Oto przez cały tydzień biedni wieśniacy pracować muszą dla siebie, bo cały wysiłek pracy codziennéj zaledwie starczy na zapewnienie im odrobiny kukurydzanej „polenty“ i ochronę od głodowego tyfusu. Ale w niedzielę Włoch nie pracuje; więc po nabożeństwie, wcześnie odprawionem, wychodzi z kościoła, z krzyżem i księżmi na czele, procesya, złożona ze wszystkich mężczyzn i młodzieńców parafii. Idzie do łożyska najbliższego strumienia, aby zeń wyjmować kamienie, przenosi je z wysiłkiem, wmurowuje. Mularka i cielka trwają do późna — i to przez całe lato nieraz. W ten sposób jedynie poczciwy lud ochrania swe świątynie i dzięki temu, cudzoziemiec, widząc je jak są piękne i starannie utrzymane, przypuszcza, że to, co słyszał o ucisku religijnym ze strony masoneryi, rządzącéj Włochami, musi być wymysłem lub przesadą.

Wystawy ostatnie Towarzystwa opieki nad ubogiemi kościołami były istotnie wspaniałe. Odbywają się przy Via Nomentana u belgijskich zakonnic Adoracyi, które tu wybudowały niedawno klasztor i kościół Bożego Ciała i zajmują się ślicznemi robotami kościelnemi.

Ciekawą rzeczą jest budowanie nowych kościołów w Rzymie, liczącym ich tak wiele. Co rok przybywa kilka nowych kościołów i publicznych kaplic. Zjawisko to wywołane jest po części zniszczeniem wielu starych świątyń przy obecnem przewracaniu Rzymu starego do góry nogami, niemniej kasatą klasztorów. Wypędzone z dawnych swych gniazd zgromadzenia zakonne, pokupowały i pobudowały nowe domy, a w nich powstały oczywiście kaplice. Przytem jednak niespożyta żywotność kościoła wywołuje wciąż nowe fundacye, nowe dzieła miłosierdzia i pobożności. A wreszcie i ogromne świeżo powstałe dzielnice potrzebują świątyń nowych. W ten sposób Franciszkanie naprzykład wznieśli swój piękny kościół i wielki klasztor św. Antoniego na Via Merulana, Sulpicyanie, Augustyanie hiszpańscy, Augustyanie irlandzcy i narodowy kościół irlandzki świętego Patryka we willi Ludovici; Siostry miłosierdzia z bardzo pięknym kościołem na Bocca della Verita, benedyktyńskie opactwo św. Anzelma, kolegium południowo-amerykańskie ze wspaniałym kościołem, salezykańska bazylika i zakłady — to drobna tylko cząstka tych najnowszych fundacyi. Liczyć je trzeba dziś od 1870 roku nie na tuziny, ale na setki. Na jeden zabrany kościół, klasztor, miłosierdzie chrześciańskie stwarzało dziesięc nowych. A ileż to zaczętych fundacyi! Zywotność społeczeństwa chrześciańskiego jest istotnie zdumiewającą.

Ze sfer watykańskich zaznaczyć należy przybycie do Rzymu licznej deputacyi Maronitów z Syryi i Egiptu pod przewodnictwem wikaryusza patryarchalnego i kilku Arcybiskupów i Biskupów, niemniej jak i nowych Kardynałów, odbywających teraz właśnie swe oficyalne recepcye tak zw. „de calore“ (chyba „powinszowania na gorąco“) w pałacach prywatnych lub w ambasadach. Nuncyusz wiedeński, Monsignor Agliardi, który zjechał się z Kardynałem Galimberti, odjeżdża dziś do Wiednia.

Interesować was też będzie może wiadomość, że słynny archeolog chrześciański, de Rossi, o którego ataku apoplektycznym i częściowem sparaliżowaniu doniosły gazety, ma się obecnie lepiej i będzie zapewne utrzymany przy życiu.

Jeżeli już dotykamy archeologii, trudno mi nie wspomnieć o znakomitej książce Lancianiego, pod tytułem: „Rzym w świetle najnowszych odkryć“, będącéj tu obecnie przedmiotem ogólnego zajęcia. Książka ta daje niewątpliwie pewien rodzaj usprawiedliwienia wandalizmów, jakie dziś popełniają się ze starym Rzymem. Wiadomo, jaką walkę na śmierć wydano od dwudziestu lat temu biednemu staremu Rzymowi, który pamiętają i kochają nasi ojcowie, odwiedzający go niegdyś, jego ruinom, bluszczom i cyprysom. Spekulacya, po amerykańsku śmiała, ale mniej mądra i szczęśliwa, rzuciła się do budowy dzielnic wielkich, jak miasta, do przecinania ulic w szachownicę, do zamieniania starych pałaców w nowoczesne koszary lokatorów. Stare rody rzymskie, gorączką złota opanowane, nie zawahały się przed rzuceniem swych gniazd kamiennych, tych klejnotów rodzinnych, na ołtarz złotego cielca. Znikły z kolei pałace patrycyuszowskie książąt Sciarra, Giustiniani, Massimo, Torlonia, markizów: Campana, Patrizi, Ludovisi — wycięto w pień otaczające je ogrody; niedługo ten sam los spotka cudną Villa Borghese, u stóp Pincio. Rzym stracił swą poważną i malowniczą cechę, a na znacznej części swej przestrzeni stał się brzydkim i banalnym, jak miasta amerykańskie.

Złe były motywa tego smutnego przekształcenia wiecznego miasta, bo były niemi chciwość i nienawiść do tego, co w przeszłości rzymskiéj najlepsze. Złym był rezultat, gorszy niż przed wiekami, po przejściu hord Genzerycha. Te niszczyły, obecne zacierają nawet pamięć przeszłości. Był jednak jeden ze skutków tego przekształcenia bardzo korzystny. Rozrzucenie 270 milionów stóp kubicznych ziemi i zabudowanie 82 angielskich mil nowych ulic, z 3,000 domów, kosztem miliarda lirów, wydostało na jaw cały świat podziemny, który inaczéj na zawsze może pozostałby w ukryciu. Od czasu odkrycia Pompei nie odnaleziono takiego mnóstwa zabytków klasycznych. Dość powiedzieć, że łacińska epigrafika w Rzymie powiększyła się dzięki tym wykopaliskom o jedną czwartą część i że, nie licząc mnóstwa skarbów, znalezionych przez prywatne osoby, przy rozkopywaniu gruntów miejskich, oraz przy urzędowych wykopaliskach na Forum, w pałacu Cezarów i w Termach, same poszukiwania municypalności rzymskiej, kierowane przez Lancianiego, dały zbiorom na Kapitolu 700 amfor, z napisami, 2,400 lamp z teracoty. 400 marmurowych kolumn i wiele kapiteli z marmuru, 500 posągów i popiersi, 160 płaskorzeźb i 60 mozaik, zatrzęsienie istne, bo kilkadziesiąt tysięcy monet, gem, kamei i t. d. Nie ma więc złego, któreby na dobre nie wyszło. Złego to nie usprawiedliwia, ale jest przecież pociechą.

Proces ks. Stojałowskiego.

Kraków, 21 czerwca.

W dalszym ciągu rozprawy ks. Stojałowski krytykował zarzuty aktu oskarżenia co do broszury „Vor das Weltgericht“ oraz ustawy, na podstawie których załatwiane bywają prośby, wnoszone do monarchy. Utrzymywał, że słowa broszury nie zawierają zarzuconéj mu zbrodni; obwiniony słyszał tylko, co lud mówi i jak narzeka, dla tego słowa te powtórzył w broszurze dla przestrogi dwóch hrabiów: Taaffego i Badeniego.

Przewodniczący: Dla czego ksiądz nie wydrukował wobec tego tylko 2 egz. broszury, ale dwa tysiące?

Obwiniony: Trzeba było wielkiéj siły na dwóch hrabiów, dla tego kazałem drukować dwa tysiące.

Daléj twierdzi, że powtarzając te słowa dla przestrogi rządu, złożył dowody lojalności i życzliwości, a nie zbrodni. Słowa te potwierdził proces lwowski, wytoczony wieśniakom, emigrującym do Rosyi. W czasie procesu chłopi powiedzieli: Pan Bóg wysoko, cesarz daleko, nad nami pan, nad panem żyd. Tym podobne słowa wydrukował obwiniony i popełnił zbrodnię; słowa chłopów wydrukowała „Gazeta Lwowska“ i do odpowiedzialności nie została pociągnięta.

Obwiniony wnosi, aby rocznik „Gazety Lwowskiéj“ był dostarczony i słowa chłopów odczytane.

Krytykuje obwiniony interpretacyę broszury swojéj, przeprowadzoną przez akt oskarżenia. On sam zapakował broszurę i posłał ją obydwom hrabiom, bo chciał raz dostać się przed sąd przysięgłych; wciąż był sądzony przez zwykłe trybunały, a gdy go złodziejem zrobiono, on protestował przeciw temu i chciał raz dostać się przed sąd przysięgłych, by rzecz wyświetlić.

Przew.: My tu dojdziemy do tego, że ksiądz i przysięgłym nie darował.

Obwiniony: Nie, nigdy. Tak twierdzi tylko akt oskarżenia. Ja broniłem sądów przysięgłych i

(71)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy — Zobacz numer 142.)

W kilka tygodni potem w Grójcu i przyległych siołach zapanował ruch niezwykły. Budowa się zaczęła. Przybyli z daleka nowi ludzie, wnieśli świeże życie w ten kąt, cichy i zapadły; tubylcy pod ich wpływem rozruszali się także i śpieszyli chętnie do roboty przy fabryce, tem bardziéj, że ta przynosiła im zysk znaczniejszy. Dziesiątki fur wyładowanych materyałem skrzypiało tak dzień jak noc po gościńcach, w lasie urmińskim rozlegał się bezustanny szczęk siekiery, gwizd piły; do karczem w Grójcu, Zagórzance i Ziębowcach przybyli grajkowie z dalszych wiosek i cięli nocami skoczne oberki, wesołe krakowiaki lub melancholijne pieśni podkarpackich górali; jednem słowem, cała okolica obudziła się, zawrzała, poczuła, że żyje.

Nie trzeba, zdaje się, nadmieniać, że najwięcéj ze wszystkich odczuł ruch ten sam Urmin. On kąpał się w nim, nurzał poprostu z rozkoszą. Przywykły oddawna do czynności nadzwyczajnéj, ekscentrycznéj, czuł się teraz w swoim żywiole, jak złowiony przez rybaka węgórz, gdy się z ręki oprawcy wyśliźnie i umknie w zimną zapadnię.

— Hejże ha... oto mi raj!

Nawet Janka, pod wpływem ogólnéj wibracyi czynu, otrząsła się na razie z gnębiącéj zmory i na równi z mężem czuła się porwaną, rozgorączkowaną. Wprawdzie pierwsze posiedzenie „jawno-grzeszników“ udowodniło jéj, że między idealnym planem a rzeczywistością istnieje przedział mniéj więcéj taki, jak między niebem a ziemią — mimo to nie dała odrazu za wygraną i postanowiła daléj pracować w tym kierunku, z tą chyba odmianą, że zabrania tygodniowe, będące początkowo w jéj planie, przemieniła na miesięczne. Natomiast z daleko większą gorliwością zajęła się budową ochronki w Grojcu i szkołą koszykaską, wznoszoną przez Romana obok grobli, przy wyspie na Strumienisku. Mąż przyrzekł jéj już dawno postawić ochronkę w Grojcu; obecnie przychodziło mu z łatwością wywiązać się z danego słowa, gdyż miał majstrów i materyał pod bokiem.

W ogóle Roman z prawdziwym artyzmem wyzyskać umiał każdą sytuacyą. Budując fabrykę, za jednym zamachem wzniósł ładny parterowy domek, przeznaczony na ochronkę, a że zasadzona przez niego na Strumienisku łozina rosła szybko i za rok mogła być bardzo dobrze użytą na wyroby koszykarskie, więc dla czegoż nie miał stworzyć małéj szkółki koszykarskiéj, tembardziéj, że odpadający przy fabryce materyał mógł mu służyć jako budulec na szkołę?... Przy jednym ogniu piec nie dwie, ale dziesięć pieczeni, jeżeli tylko można — to była jego zasada.

Rosnąca z dniem każdym ochronka wprawiała Jankę w prawdziwy zachwyt, któremu koniec kładł zwyczajnie Leszek satyrycznym swoim uśmiechem lub złośliwą uwagą. Nieznośny doktor filozofii, włócząc się przez cały dzień ze strzelbą na ramieniu po bagniskach, wieczorem przy kolacyi strzelał resztkami swego dowcipu na snujące się po niebiosach marzenia bratowéj. Wyglądał on wśród rozgorączkowanych małżonków jak bocian, patrzący jednem okiem na żaby w stawie; która z nich „śmielszéj natury“ wychylała głowę z wody, dostawała czerwonym dziobem po łbie.

W takich warunkach życia, poczciwa Janka odzyskała dobry humor i zdawała się wykreślać zwolna z pamięci owych kilka przykrzejszych wrażeń, wywołanych w jéj serduszku kokieteryą Stefanii i sidłami, nastawianemi przez nią na „złotego Romuśka...“

Aż tu naraz niespodziewane zdarzenie zaćmiło znowu rozpogodzony widnokrąg życia biednéj kobietki.

W pierwszéj połowie sierpnia rozpoczęły się przy tartaku roboty około wznoszenia wiązań. Prawie od tygodnia Roman dzień w dzień bawił tam po kilka godzin, przyglądając się z zadowoleniem raźnie postępującéj pracy. Jednego dnia nad wieczorem wręczył mu lokaj Warwiczów mały liścik, pisany ręką pani Stefanii. Treść listu była następująca:

„Kochany kuzynie! Bądź łaskaw przybyć do nas na herbatę. Chcielibyśmy z tobą pomówić w pewnéj ważnéj sprawie. Do miłego widzenia.

Stefania Warwiczowa.“

Roman odrzekł lokajowi bez namysłu:

— Dobrze. Oświadcz państwu, że zaraz przyjadę.

Miał wprawdzie powody do odmówienia zaproszeniu: najpierw parne powietrze zapowiadało bliską burzę, powtóre przyrzekł Jance wrócić wcześniéj do domu, lecz ostatecznie, czyniąc zadość prostéj uprzejmości, nie odmówił.

— Ot — myślał — skoczę na chwilę, dowiem się, czego odemnie żądają, i zaraz wracam do domu...

Jak pomyślał, tak i uczynił — a raczéj uczynił cokolwiek odmienniéj, niżeli pomyślał.

Przed ganek pałacyku na spotkanie jego wyszła sama pani Warwiczowa i oświadczyła zaraz na wstępie, że Maryan w téj chwili nadjedzie, wyjechał bowiem do miasta jeszcze rano, ale przyrzekł powrócić do domu z uderzeniem godziny siódméj. Prosiła go do saloniku.

Serce Romana zakołatało silniéj, jak gdyby tknięte złem przeczuciem, cofnąć się jednak nie wypadało. Wszedł.

Chociaż słońce nie zaszło jeszcze, w pokoju już szarzało. Nadciągające z zachodu chmury zakryły świetlane oblicze słońca zupełnie, tak, że miało się poczucie, jakoby dzień skurczył się o jedną przynajmniéj godzinę, odstępując ją na rzecz nocy. Szary mrok otoczył wspaniałe sprzęty salonniku, przylegającego do budu aru pani Stefanii z poza egzotycznych kwiatów przebijały przez prostokąty okien spiętrzone chmury niby wytopione z metalu, okrywającego się w skutek krzepnienia na powietrzu matową skorupką tlenku metalicznego; gdzieniegdzie tylko sino fioletowy brzeżek powietrznego bałwanu wskazywał, że po za nim żar słońca pali.

Chmury takie przepełnione elektrycznością, będące zapowiedzią potężnéj nawałnicy, budzą w człowieku niepokój.

— Czy bardzo ci spieszno, kuzynie, do domu? — zapytała słodko Stefania, gdy usiedli.

Roman spojrzał z niepokojem w okno.

— Nie, kuzynko — odrzekł obojętnie. — Wprawdzie Janka będzie się niepokoiła, lecz ostatecznie uwzględni ważne powody, dla których musiałem państwa odwiedzić. W każdym razie zechcesz mi wybaczyć, że wręcz zapytam, czem mogę państwu służyć?

Stefania, odchrząknąwszy z cicha, rzekła po krótkim namyśle:

— Za chwilę Maryan przyjedzie. Opowie on sam najlepiéj, o co mu chodzi. Polecił mi przed odjazdem, abym cię prosiła na chwilę wieczorem... pisząc więc list do ciebie, byłam ślepą wykonawczynią jego woli... Zresztą, gdybyś nawet bez widocznéj przyczyny poświęcił nam jedną godzinkę, nie popełniłbyś przez to żadnéj zbrodni. Czyż nie tak?

Roman zaśmiał się z przymusem.

— Zapewne — odrzekł.

Przeczucie złego potężniało w nim, niepokoiło go jeszcze bardziéj.

— Darujesz... każę wnieść lampę.

Wstała i przeszła do drugiego pokoju. Przez czas, gdy Roman pozostawał sam jeden w salonie, nie zdołał ogarnąć od razu doniosłości sytuacyi, w jakiej się znajduje, zaledwie zdobył się na pytanie:

— Czemu ten Maryan nie nadjeżdża?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tłómaczyłem kolegom, co znaczą „ballons d'essai“, puszczane w tej mierze przez ministra celem wstrząśnienia temi sądami.

Przewodniczący przerywa obwinionemu.

Obwiniony: Może sobie takie rzeczy „Gazeta Lwowska“ pisać i atakować sądy przysięgłych.

Przew.: Wróćmy do broszury. Ja powiem jedno, a ksiądz sto.

Obwiniony: Słowa pana przewodniczącego mają taką wagę, że jedno za centnar starczy, dla tego ja muszę się szerzej bronić.

Twierdzi obwiniony, że kiedy z powodu jego broszury minister został przyciśnięty do muru w parlamencie, wtedy kazano go uwięzić.

Przew.: We właściwej chwili aktami skonstatuję, że tak nie jest.

Obwiniony: Proszę skonstatować.

Kończy swój wywód co do broszury tém, że nie mogła ona podburzać ludu, bo była drukowana w języku niemieckim; nie podburała téż ani przeciw sądom, ani przeciw szlachcie.

Przechodząc do innych artykułów swoich, obwiniony w dłuższym wywodzie broni się przeciw temu, że jest nieprzyjacielem szlachty. Głośno i stanowczo przeciw temu protestuje, ma bowiem sam jakąś tradycyą szlachecką i na téj tradycyi się rozumie, do dziś dnia jéj przestrzega i czuje się szlachcicem aż do szpiku kości. Urodził się we dworze, wzrósł między ludem i widział, że płonie znicz narodowego uczucia jeszcze we dworach, ale nie zapalono go jeszcze w chacie włościańskiej. Obwiniony od ojca nauczył się zasady, że chłopa nie bić, lecz przygarniać należy, i tej zasadzie pozostał wiernym. Mam nie naftę w żyłach — mówi obwiniony — tylko krew polską. Obwiniony, oprócz tej, trzyma się drugiej zasady, chce być „ein loyaler Staatsbürger“, to znaczy, że prawo respektuje, ale na niem równocześnie Polskę buduje.

Do redagowania pism ludowych przystąpił z przytoczonemi tradycyami i 14 lat tak pracuje. Na pismach jego było motto: Z szlachtą polską polski lud. On się chłopa nie boi. Nad nim pracować, miłować go i oświecać, to najlepsza tradycya szlachecka. Z takich zasad wychodząc, nie mógł obwiniony działać przeciw szlachcie, gdy chce lud uszlachetniać, gdy chce, by ten lud czuł to, co czuła do pewnego czasu wyłącznie szlachta, co jéj za chlubę i zasługę poczytać należy.

Obwiniony w dalszym ciągu zaznacza swoje stanowisko polityczne. Z początku przechylał się ku konserwatystom, ale gdy po pobycie we Lwowie przekonał się, że nasz liberalizm i masońtwo nie jest takiem, jak na zachodzie, gdy widział Dobrzańskiego w kościele, gdy się przekonał, że demokraci więcéj życzliwi ludowi, wówczas ku nim się przechylił, acz z nimi nie związał, bo wyłącznie idzie i pójdzie z chłopskiem stronnictwem. W obec tego wszystkiego nie może być winnym podburzanie przeciw szlachcie. Rozprawa trwa daléj.

KORESPONDENCYE.

Z Kujaw, 22 czerwca.

(Post solem — lavabatur.)

To miejsce zapisane jest nie w Ewangielii — ale u Pliniusza, proszę mi wierzyć na słowo, choć nie umiem zacytować ni księgi, ni rozdziału, bo mi kolega botanik Pliniusza zabrał. Miejsce jest głośne i wiele już dla niego atramentu napsuto. Jedni je tłomaczą tak, że Rzymianie chodzili się kąpać po zachodzie słońca, co jest nieprawdą, drudzy lepiéj interpretują, że Rzymianie wygrzewali się na słońcu w południe, a potem wygrzewaniu szli do łoża, post solem. Jest to miejsce sławne w oznaczaniu czasu u Rzymian.

Ale nie o to mnie tutaj chodzi, aby się popisywać przed „Kuryerem“ z jakąś szkólną uczonością. Ja to miejsce stósuję do *dr. Szymańskiego* i opierając je na drugiéj interpretacyi, tłomaczę je tak: a gdy się już wygrzał (Szymański) w blasku swego słońca, zaczęli go myć.... (Offierski, Matuszewski etc.)

Tak, tak, wygrzewał się długo pan Doktor; będzie tego jakie 25 lat, wygrzewał się w tych blaskach wtedy, kiedy jechał w „Orędowniku“ na inspekcyą duchowną — chwaliła go za to „Posenerka“; wygrzewał się w tych promieniach, kiedy jechał na niebożczkę „Oświatę“ za rządów ś. p. prof. Rymarkiewicza — chwaliły go różne Blatty. Bił ciągle i nieustannie to na komitet prowincyonalny wyborczy, to na komitet poznański wyborczy (tego ostatniego o mało nie wybił!), bił na bank Kwileckiego, Potockiego i Spółki, bił na wszystkie banki i Spółki, bił na szlachtę, na duchowieństwo — na kupców, którzy mu się nie podobali, na wszystkie przedsiębiorstwa publiczne — łżył ludzi od „kpów i durniów“ a wygrzewał się coraz to lepiéj w blasku swego słońca,... Najlepiéj do twarzy mu było w promieniach wielkiéj polityki, w krytyce Koła polskiego i w stawianiu heroskopów politycznych, gdzie mu pomagali pan Stanisław i ks. N. N. Tam był pocieszny i wyglądał jak owo stworzenie, co widząc, że konia kują, wyciągało też nogę, aż biedactwo pękło...

Pocieszną byłaby historya, gdybym jął opisywać dzieje téj kandydatury poselskiéj od Buku począwszy a skończywszy na ostatniem pęknięciu poznańskiem, ale to może opiszę inną razą...

Wygrzawszy się tak potężnie w promieniach swéj sławy pan „Orędownik“ doszedł nareszcie do katastrofy poznańskiéj. O gdybym miał usta 100 Homerów i pióra wszystkich skrybentów, nie mógłbym dostatecznie opisać téj grozy, téj hańby, ciążącéj na tym wypadku zdrady i występku.... Wszystko, cokolwiek „Orędownik“ kiedykolwiek zrobił dobrego, — to wszystko znika jak cień, jak pył, jak atom wobec ogromu tego występku. Odtąd chyba tylko wzgarda ogólna mogłaby być jego udziałem.

Teraz przychodzi sąd... teraz go zaczną *myć*, lavabatur; chcą go obmywać pp. Offierski i Matuszewski, którzy się bawią w samozwańczy komitet, ale ci go nie obmyją, choćby najtwardszym wiechciem z Chwaliszewa, bo taki postępek w oczach narodu obmyć się nie da. Ale go zacznie *myć* opinia publiczna i już go tak zmyła w obliczu społeczeństwa, że uczciwy człowiek na niego nie spojrzy.

Wszyscy ludzie uczciwi powinni się odwrócić od niego, bo nie masz, nie masz przebaczenia dla zwodziciela i buntownika maluczkich. Dawniéj można było myśleć, że błądzi, i gdy 10 razy zbłądził, można było myśleć, że jeszcze 11 raz zbłądzi, — ale teraz już tego myśleć nie można, bo on po djabelsku, uporczywie trwa w złem.

Otrzymał dr. Sz. głosów 1869. W roku też 1869 rozpoczął on swą karyerę dziennikarską. Pan Bóg daje mu do zrozumienia: chcesz naprawić złe, zacznij od r. 1869, od początku, bo gdy dziś wszystko stracone, coś dobrego zrobił kiedyś, trzeba znów 25 lat pracować, abyś się czego dorobił na karcie zasług narodowych.

Mszczug.

Inowrocław, 23 czerwca.

(Misya. Przyjazd Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza. — „Postęp“.)

Misya u nas wspaniały ma przebieg, snać lud łaknął téj biesiady duchowéj, bo nadzwyczaj liczny bierze w niéj udział. Kazania i nauki księży Misyonarzy z zapałem głoszone, poruszają serca i sumienia, reszty dokonywa 30 spowiedników, którzy niezmordowani od rana do wieczora przesiadują w konfesyonale. Dobry i kochany proboszcz, ksiądz Aureli Kompf jest wszędzie, pełen sprężystości i gościnności. Jutro gotujemy się na przyjęcie Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza, który pierwszą w tym roku odbywa podróż wizytacyjną. Miasto się stroi i rade, że będzie mogło ugościć w murach swoich Ojca Archidyecezyi. Do bierzmowania zgłosiło się jakie 5000. W niedzielę będzie msza św. pontyfikalna. Zjeżdża też z Gniezna J. W. ksiądz Biskup Andrzejewicz i klerycy tamtejszego praktycznego seminaryum. Żniwo z łaski Bożéj będzie obfite; oby ta łaska Boża trwale w sercach tutejszego ludu pozostała, hodując tam miłość Boga i bliźniego.

Przyniósł tu ktoś piątkowy numer „Postępu“ z korespondencyą „Z nad Gopła“, któréj treść przykrą i podpadającą stanowi sprzeczność z tutejszem podniosłem usposobieniem. Wszyscy są tutaj oburzeni. Postępowi się wydaje widocznie, że już stanął na silnych podstawach i że bez obawy może puszczać wodze namiętności. Nieraz już mieszał i wtrącał się „Postęp“ w sprawy, które do niego nie należą, to samo teraz znowu czyni, rad, gdy mu się nadarza sposobność szczucia jednego stanu przeciw drugiemu. Niech się „Postęp“ strzeże i nie umieszcza w łamach swoich listów, podanych przez ludzi źle poinformowanych i bez znajomości rzeczy a podsycających nienawiść społeczną. Jeżeli się to nie zmieni, to duchowieństwo będzie miało obowiązek zająć się tą sprawą, by zapobiedz dalszemu wciskaniu się jadu między nasze stany. Dosyć już tego szczucia.

Wiedeń, 22 czerwca.

(Plotki. — Uwięzienie rusofilów.)

(SS) „Vaterland“ wystąpił dziś z plotką, że minister dla Galicyi, pan Zaleski, ustąpi z powodu nieporozumień (!) z namiestnikiem, hr. Badenim, a następcą p. Zaleskiego zostanie Jaworski. W tém wszystkiem nie ma ani słowa prawdy, ale jest dużo tendencyi. Ta sama tendencya, która niedawno temu koniecznie chciała niedopuścić pana Madeyskiego do godności wiceprezydenta Izby, teraz pragnie usunąć pana Zaleskiego, ponieważ ten w gabinecie reprezentuje gorliwie interesa Galicyi, nie zaś obce, nie miesza się do żadnych intryg, woli wspierać wypróbowanego przyjaciela Polaków, hr. Taaffego, niż torować drogę naprzykład ks. Schwarzenbergowi itd. Koło polskie z wszelką świadomością naszego interesu narodowego popiera gabinet Taaffego, ale téż, popierając go najkonsekwentniej i z wszelką ofiarnością, mogłoby z pewnością stawić żądanie, aby do gabinetu wstąpił drugi Polak. W każdym razie musimy się stanowczo zastrzedz przeciwko działaniu obcych wpływów, zmierzających do usunięcia pana Zaleskiego. Dopóki on posiada zaufanie Koła polskiego, nikt obcy nie ma prawa dysponować jego urzędem. Pan Zaleski jest teraz pięć lat ministrem a zatém już w gabinecie mógł sobie zapewnić pewien wpływ osobisty. Nowy minister dla Galicyi musiałby pracę rozpoczynać od początku. Może właśnie dla tego frakcya p. Steinbacha w gabinecie życzy sobie owej zmiany. Natomiast jesteśmy pewni, że naczelnik konserwatystów niemieckich, hr. Hohenwart nie miesza się do tych manewrów, wymierzonych w równej mierze przeciwko osobie Taaffego, jak przeciwko naszym interesom narodowym.

Policya tutejsza uwięziła dziś 8 studentów rusińskich, którzy wzięli udział *w demonstracyach przeciwko Metropolicie Sembratowiczowi* Są to następujące osoby: Roman Aleksiewicz, słuchacz prawa, 26-letni; Julian Jaworskij, 20 letni słuchacz filozofii; 20-letni Michał Kopystyański prawnik, mieszkający w wspólnem pomieszkaniu na przedmieściu Hernals; daléj 20-letni prawnik Emil Czerlunczakiewicz, 29-letni medyk Włodzimierz Lawreckij, 21-letni medyk Klemens Hudeński, 27-letni prawnik Józef Konczyński i 41-letni doktorand medycyny, Włodzimierz Szczawiński. Dziś rano w pomieszkaniu wymienionych studentów zjawili się komisarze policyi i odwieźli ich do sądu krajowego. Śledztwo policyjne wykazało, że wymienione osoby na schadzkach w kawiarni Internationale dokładnie ułożyli plan napaści na metropolitę. Najwinniejszym naturalnie jest 41-letni Szczawiński który téż pono na dworcu dyrygował całą awanturą. Sąd uwięzionym studentom wytacza proces na podstawie § 153 kodeksu karnego, który opiewa:

„Téj zbrodni (ciężkiego uszkodzenia cielesnego) dopuszcza się także ten, który rozmyślnie uszkadza na ciele własnych rodziców albo urzędnika państwowego, *duchownego*, świadka lub rzeczoznawcę, gdy spełniają swe obowiązki lub *z ich powodu*.“

Co do demonstracyi rusofilskiéj przeciwko delegatowi chorwackiemu *Czernkowiczowi*, który dzielnie w komisyi delegacyi węgierskiej zaprotestował przeciwko rusofilskim dążnościom radykałów chorwackich, studenci prawnik *Kostely* (Dalmatyniec) i medyk *Sawalicz* zostali skazani na 8-dzienne więzienie, 5 mniéj skompromitowianych studentów otrzymało karę 3 dni więzienia.

Szczęście dla tych młodych panslawistów, że jeszcze ich ideały polityczne nie są urzeczywistnione. Gdyby już Ziemie słowiańskie aż do Wełtawy i Adryatyku znajdowały się pod opiekuńczem panowaniem rosyjskiem, a studenci ci byliby się dopuścili mutatis mutandis podobnéj demonstracyi, byliby już wyjechali na 8 do 5 lat na Sybir.

Ziemie Polskie.

* W N. Aleksandryi (Puławach) odbyła się uroczystość otwarcia „nowozreformowanego“ instytutu agronomiczno-leśnego. Na uroczystość tę zjechali minister oświecenia Delianow, jen. Gurko z żoną i cały szereg wyższych urzędników, oraz archiepiskop chełmski i biskup lubliński, obaj prawosławni. Obrzęd odbył się zupełnie „urzędowo“, bez udziału ludności. Spędzono tylko chmarę włościan, którzy naturalnie nie wiedzieli, co się dzieje. Mowy powiedzieli: minister Deljanow i dyrektor Dokuczajew, którego nazwisko brzmi bardzo znacząco.

— W gubernii kijowskiéj jest jeszcze 630 większych właścicieli ziemskich, którzy posiadają 810,216 desiatyn ziemi. W gubernii wołyńskiéj posiadają Polacy 1,162,000 des., Niemcy 242,000 des., a żydzi 42.000 des., Rosyanie 865,000 des., czyli około 40%. W Podolskiej gubernii Polacy posiadają 968,000 czyli 58% wszelkiéj ziemi. W trzech południowo-zachodnich guberniach zatem Polacy mają jeszcze w posiadaniu około 3 milionów desiatyn ziemi. Tworzy się właśnie Towarzystwo ku podniesieniu ruskiéj własności ziemskiéj w tychże guberniach.

— Z powiatu brzeskiego donoszą, że emigracya do Ameryki ustała, ale wzmaga się emigracya na Sybir, zwłaszcza z mało-szlacheckich zaścianków.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 24 czerwca. Jak „Nat. Ztg.“ donosi z Petersburga, podjęto znowu na nowo plan o 20 procent podwyższonéj maksymalnej taryfy celnéj wobec tych krajów, które nie zawrze z Rosyą żadnéj konwencyi handlowo-politycznéj. Ogłoszenie téj taryfy maksymalnéj ma nastąpić w najbliższym czasie.

— Telegraficzne biuro Hirscha donosi z Petersburga, że rosyjskie biuro prasowe wydało rozkaz do wszystkich dzienników, aby przy omawianiu konwencyi celnéj z Francyą, powstrzymały się od wywodów, urażających Niemcy, ponieważ konwencya z Francyą nie ma żadnego politycznego charakteru, a spowodowały ją wyłącznie interesa rosyjskiego handlu. Gdyby niemieckie dzienniki pisały o téj konwencyi, to rosyjskie dzienniki nie mają się wdawać w żadną polemikę.

— Ciężką stratę przy wyborach poniosło centrum w Bawaryi w Straubing, gdzie hr. Preysing przepadł wobec kandydata partyi chłopskiéj, popieranego przez liberałów i stronników dr. Sigla. Hr. Preysing reprezentował okręg Straubing od początku istnienia parlamentu, a należał on do najwybitniejszych członków stronnictwa centrum.

— Już wczoraj odbyły się w kilku miejscowościach wybory ściślejsze do parlamentu niemieckiego.

W Lubece otrzymał dr. Goertz (związek wolnomyślny) 8023 gł., Schwartz (soc.) 7869 głosów. Dr. Goertz wybrany.

W Elberfeldzie został wybrany socyalista Harm większością 2500 gł.

W Frankfurcie nad Menem otrzymał Schmidt (soc.) 17,180 gł., Oswalt (nar. lib.) 11,266 gł. Schmidt wybrany.

W Lipsku otrzymał Hasse (nar. lib.) 16,241 gł., Pinkau (soc.) 14,225 gł. Hasse wybrany.

— Po oznajmieniu rezultatu wczorajszych wyborów ściślejszych w Lubece, udała się gromada niedorostków przed ratusz i przed pomieszkania przywódców liberalnych, dopuszczając się poważnych wybryków. W sali ratuszowéj i sklepie, oraz w wielu składach powybijali szyby kamieniami. Ostatecznie policya położyła kres tym ekcesom.

— Amerykański konsul w Berlinie otrzymał dzisiaj następującą depeszę od rządu Stanów Zjednoczonych z Waszyngtonu: Ustawy z dnia 3 marca 1893 r., dotyczące imigracyi, znajdują zastósowanie tylko do zagranicznych imigrantów. Osoby, które odwiedzają Stany Zjednoczone, nie podlegają tym ustawom.

— „Breslauer Zeitung“ donosi z Jauer, że wczoraj odbyło się tam zebranie konserwatystów, które miało bardzo burzliwy przebieg. Konserwatywny kandydat Scholz został przy opuszczaniu zebrania poturbowany. Wojsko musiało przywrócić spokój i porządek.

Włochy.

* ***Rzym,*** 22 czerwca. Przy wyborach do rady miejskiéj odnieśli tutaj katolicy świetne zwycięztwo. Trzeba było wybrać nowych 18 radnych; katolicy postawili ze swéj strony 12 kandydatów i przeprowadzili 11. Udział w wyborach był bardzo słaby, na 45,000 zapisanych wyborców głosowało zaledwie 14000! Również świetne zwycięztwo odnieśli katolicy w Turynie.

Telegramy.

Berlin, 23 czerwca. Do „Koelnische Ztg“ donoszą z Białogrodu: Między przywódzcami stronnictwa liberalnego i postępowego toczyć się mają rokowania w celu zlania obu partyi w jedno, nowe konserwatywne stronnictwo, pod nazwą partyi ludowej. Jeżli układy doprowadzone zostaną do skutku, wówczas postępowcy wystąpią ze skupczyny.

Paryż, 23 czerwca. Ogólnie panuje przekonanie, że stanowisko gabinetu umocnionem zostało przez poprawne postępowanie rządu w sprawie dokumentów angielskich. Wczorajsze posiedzenie Izby było odwetem za poniedziałkową porażkę deputow. Clémenceau.

Paryż, 23 czerwca. Narton, który wykradał akta z ambasady angielskiej, stanie dziś przed sądem. Wydano już rozkaz uwięzienia go.

Paryż, 23 czerwca. Rząd przedłożył na wczorajszem posiedzeniu Izby, traktat handlowy francuzko-rosyjski. Francya przyznaje minimalną taryfę cłową na naftę, Rosya zaś minimalną taryfę na 51 rozmaitych artykułów handlu.

Tulon, 23 czerwca. W mieście zaszedł wczoraj 1 wypadek, w okręgu podmiejskim 3 wypadki śmierci na cholerę.

Paryż, 23 czerwca. Markiz Morès ogłasza we „Figarze“ wszystkie dokumenta, skradzione rzekomo z ambasady londyńskiej. Morès jest jeszcze przeświadczony o autentyczności tych dokumentów. — Fałszerz Norton miał za te dokumenta otrzymać do pana Millevoye i towarzyszy 35,000 franków.

Rzym, 23 czerwca. Msgr. Cavagnis mianowany został pierwszym, msgr. Tarnassi, były audytor w Wiedniu, drugim sekretarzem kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych. Msgr. Veccia został sekretarzem Propagandy w specyalnym wydziale dla spraw obrządków wschodnich. Msgr. Trombetta mianowany został sekretarzem kongregacyi Biskupów i zgromadzeń duchownych.

Londyn, 23 czerwca. Z Carogrodu donoszą, że czynią się wielkie przygotowania na przyjęcie kedywa, który przybyć ma tam dnia 4 lipca b. r.

Białogród, 23 czerwca. W toku dyskusyi adresowéj odrzuciła skupczyna wniosek Weselinowicza, aby oddanie poprzedniego rządu w stan oskarżenia rozciągnąć także na byłych rejentów. Po uchwaleniu projektu adresu odczytał prezes ministrów dr. Dokicz program rządu. Rząd będzie ściśle przestrzegał konstytucyi; zapewni bezpieczeństwo publiczne wszystkim. Że wszystkiemi mocarstwami zagranicznemi, w szczególności zaś z ościennemi państwami, utrzymywać będzie lojalne i przyjazne stosunki, aby w ten sposób uczynić zadość międzynarodowym obowiązkom Serbii. Rząd ma nadzieję, że dzięki nowym monopolom i ścisłemu ściąganiu podatków, przywrócona będzie równowaga w budżecie. Następnie skupczyna przystąpiła do obrad nad traktatem handlowym z Austryą. Jeden z radykalistów przemawiał przeciw; postępowiec Nowakowicz za traktatem, jakkolwiek podnosił jego usterki. Przedstawiciele rządu wykazywali korzyści traktatu.

Londyn, 23 czerwca. Izba gmin przyjęła § 4 bilu homerule i odroczyła obrady do środy dnia 28 bm.

Londyn, 23 czerwca. Pancernik „Victoria“, należący do eskadry morza Srodziemnego zatonął pod Tripolis wskutek zetknięcia się z pancernikiem „Camperdown.“ Komendant statku, admirał Tryon, utonął wraz z 400 ludźmi załogi.

Madryt, 23 czerwca. W Barcelonie i Corunie uwięziono kilku anarchistów.

Londyn, 23 czerwca. Izba gmin. Sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych Grey oświadczył, że wiadomość, jakoby z ambasady angielskiéj w Paryżu zginęły ważne akta, jest bezpodstawną. Jasną i niezręczną mistyfikacyą jest również to, co wczoraj odczytano w francuzkiéj Izbie gmin.

Zebranie zarządu Centralnego Towarzystwa gospodarczego wspólnie z delegatami Towarzystw rolniczych filialnych.

(Dokończenie.)

Na wniosek przewodniczącego powierzono p. Al. Karłowskiemu zbadanie nowego patentowego Löhnerta odgoryczania łubinu, celem ewentualnego zakupienia go dla użytku członków Towarzystwa. Koszta zakupna wynosiłyby tylko 400 m., które złożyć powinny Towarzystwa filialne.

Wniosek p. Augusta hr. Cieszkowskiego o drukowanie wszystkich odczytów i referatów przed walnem zebraniem Centr. Tow. gospodarczego odrzucono i zgodzono się, żeby zarząd na przyszłem walnem zebraniu Centr. Tow. gospodarczego zastanowił się, w jaki sposób uregulować należy czas trwania odczytów i referatów na walnych zebraniach. Poczem przyszedł pod obrady wniosek Towarzystwa rólniczego inowrocławskiego i dr. Leona Mieczkowskiego o wysłanie petycyi do pana ministra rolnictwa w sprawie tuberkulozy u bydła. Wniosku nie przyjęto.

W sprawie wniosku p. K. Węclewskiego: O utworzeniu związku celem wspólnéj sprzedaży masła i sera referował p. poseł Sczaniecki, podnosząc, że proponowany związek jest pomysłu p. Hühnerasky'ego i ma na celu wydarcie ogromnych zysków grosistom, jakie mają na skupywaniu od rolników masła i sera, odsprzedawanego następnie po wyższych cenach na wielkim rynku berlińskim. P. Hühnerasky proponuje utworzenie związku rólników, zajmujących się produkcyą masła i sera. Związek ma być akcyjnym, udział ma wynosić 5 m. i członek odpowiadać będzie tylko za jeszcze trzy razy tyle. Spółka będzie mieć swoich reprezentantów w Poznaniu i w Berlinie. Masło ma być wysyłane dwa razy tygodniowo do Berlina. Zebranie interesentów w téj sprawie odbędzie się 12 lipca w Poznaniu. P. dr. Z. Szułdrzyński wyraził życzenie, żeby zarząd wysłał delegata na mające się odbyć w Poznaniu zebranie, na co się też zebranie zgodziło. W końcu polecił przewodniczący względom delegatów i w ogóle członków Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospoparczych w W. Ks. Poznańskiem.

Przy wnioskach członków zakomunikował przewodniczący, że otrzymał zaproszenie od komitetu wystawy lwowskiéj, ażeby Centr. Tow. gospodarcze wzięło gremialny udział w wystawie, która nie ma być wyłącznie galicyjską, lecz o ile możności ogólnopolską. Zgodzono się na to, żeby zarząd odpowiednie w téj myśli poczynił kroki. Daléj doniósł p. przewodniczący, że Towarzystwo „Halina“ zostało już sądownie zatwierdzone. P. delegat Stan. Łyskowski wyraził imieniem Tow. roln. inowrocławskiego życzenie, żeby we wszystkich ważnych sprawach zarząd zasięgał poprzednio informacyi u delegatów Towarzystw filialnych. P. przewodniczący komunikuje, że stacya chemiczna została na nowo zorganizowaną i że udało się pozyskać bardzo odpowiedniego kierownika w osobie p. Szczerbińskiego. Wreszcie polecił przewodniczący nowo opracowane książki gospodarcze, których nabyć można w składzie p. Antoniego Rosego i które odznaczają się wielką praktycznością i przejrzystością.

Wreszcie zapytał zebranych p. Al. Karłowski, czy nie pojawił się w Księstwie owad, niszczący mianowicie jęczmień i owies, który na Śląsku poczynił w zbożu ogromne spustoszenia. Mówcy wiadomy jest jeden tylko taki przypadek w Księstwie, a mianowicie w Lubczynie, gdzie owad ten w wielkiéj pojawił się masie i bardzo niszczy zboże.

Że strony zebrania oświadczono, że nigdzie dotąd w Księstwie na ślad owadu tego na szczęście nie natrafiono.

Poczem przewodniczący zamknął zebranie.

(Wedle „Dz. P.)

Towarzystwa i Spółki.

* *Czytelnie Ludowe* bezpłatne, mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucye:

Ksiądz Jan Piotrowicz, na św. Wojciechu,
P. Kużaj, ulica Wodna 8,
Redakcya „Kuryera Poznańskiego“,
Redakcya „Dziennika Poznańskiego,“
Ksiądz Jeżewski, przy farze,
P. Krysiak, Strzelecka ul. 28,
P. Krąkowski, Chwaliszewo 41,
P. Brzozowski, W. Garbary 45.
P. Fischbach, Śródka Rynek 1.

* **Zwyczajne walne zebranie** katol. Towarz. Rzemieślników Polskich pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się dziś w poniedziałek 26 czerwca punktualnie o godzinie 8½ wieczorem na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad: Wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście mile widziani. Zarząd.

* *Walne zebranie* Kółek rólniczych południowéj części powiatu średzkiego odbędzie się w Środzie dnia 25 b. m. o godzinie 4 po południu. Spodziewamy się, że członkowie stawią się licznie. Na zebranie przybędzie Patron.

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota, 24 czerwca.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Prezes ministrów i minister spraw wewnętrznych Giovanni Giolitti w Rzymie otrzymał order czarnego orła.

Otrzymali rangę radzców 4 klasy prokuratorzy: Heym i Swierczyna w Poznaniu, Classen w Kwidzynie i Meyer w Brzegu.

Mianowani radzcami sądu ziemiańskiego: sędzia okręgowy Kwaśniewski w Ortelsburgu, sędziowie okręgowi: Eyser w Kwidzynie, Blau w Toruniu i Braun w Elblągu, Solbrig w Nakle, Finke w Wałczu, Hanke i Domański w Wrocławiu, dr. Starkowski w Opolu.

* *Wybory ściślejsze w Poznaniu.* Godzina 1 w południe. Udział ze strony polskich wyborców słaby.

* *Najprzew. ks. Arcypasterz* wyjechał dziś przed południem do Inowrocławia w towarzystwie swego kapelana i ks. kanonika Kubowicza. Przy téj sposobności powtarzamy raz jeszcze program podróży wizytacyjnéj Najprzew. ks. Arcypasterza po Kujawach:

Dnia 24 czerwca w sobotę o godz. 10 min. 28 przed południem wyjazd do Inowrocławia.

Dnia 26 czerwca w poniedziałek po południu odjazd z Inowrocławia przez Kruświcę do Chełmiec.

Dnia 27 czerwca we wtorek po południu odjazd do Ostrowa nad Gopłem.

Dnia 30 czerwca w piątek przyjazd do Parchania.

Dnia 2 lipca w niedzielę po mszy św. wyjazd do Murzynna.

Dnia 4 lipca we wtorek rano wyjazd do Grabia.

Dnia 5 lipca w środę po południu wyjazd do Podgórza.

Dnia 7 lipca w piątek rano wyjazd do Gniewkowa.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim otwartą zostanie we wtorek dnia 27 b. m. i będzie otwartą co wtorek i czwartek od godziny 3 po południu do 6 wieczorem, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Znaczna ilość obrazów przybyła na tę wystawę.

* **Katolickie** Towarzystwo Rzemieślników Polskich w Poznaniu urządza *w niedzielę, dnia 25 czerwca r. b. zabawę latową w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku.* Program zabawy rozmaity; początek o godzinie 4 po południu. Na powyższą zabawę Szan. członków oraz gości jak najuprzejmiéj zaprasza Zarząd.

* **Wianki.** „Będzie deszcz, czy nie będzie?“ tak pytał trwożliwie każdy, zdążający na obchód *Wianków*, urządzony jak rokrocznie, tak i w tym roku przez ruchliwe Towarzystwo „*Stella*“. Niebo dopisało do końca, mimo, iż całe prawie pokryte było sinemi chmurami. Już od godziny 7 roiło się na wybrzeżach, a z czasem urosł tłum ciekawych do tych rozmiarów, że śmiało na 5000 liczyć go było można.

Punktualnie o ¾ na 9 wysunęła się z pod mostu awangarda w postaci łodzi, oświetlonéj lampionami i z transparentem, na którym czytaliśmy: „Towarzystwo Klubu kawalerskiego“. W 10 minut później wysunął się statek „*Stelli*“, przy dźwiękach pieśni: „*Wesoło żeglujmy, wesoło*“. Bogato udekorowany, z mnóstwem lampionów, z transparentem, wyobrażającym „Wiarę, Nadzieję i Miłość“, po nad nim krzyż z zieleni, obok transparent z gwiazdą i imieniem „Stella“, festony, girlandy, wszystko to tworzyło całość pełną uroku.

Niezadługo ukazała się druga szkuta, na niéj żywe obrazy; przedstawiano udatne sceny z *Wernyhory*, figurę z *Poloneza* i t. d. W mgnieniu oka pokryła się Warta całą falangą oświetlonych i uwieńczonych łodzi, uwijających się, niby stada rekinów, w około dwóch głównych statków. Wielka część łodzi nosiła transparenty z najrozmaitszemi napisami, głównie jednak z imionami rzek polskich jak: *Wisła, Dunajec, San* i t. d.

Rozpoczęły się ognie sztuczne, z statku „Stelli“ puszczono 3 balony, śpiewy i muzyka nie ustawały, na przeciwległem wzgórzu urządzono obchód sobótki, z znanem przeskakiwaniem przez ogień, fantastycznemi tańcami przy ogniach bengalskich, a rozentuzyazmowane tłumy biły nieustanne oklaski. Mianowicie po wykonaniu melodyi *„Z dymem pożarów“* i *„Boże coś Polskę“* zauważyliśmy niebywały zapał, a frenetyczne „brawa“ długo ustać nie chciały. „Koło śpiewackie“ wykonało kilkanaście pieśni, które w całości szły dość gładko; najlepiéj jednakże odśpiewano *„Za Niemen het precz“*. Uroczystość zakończyła się około 11 w nocy śpiewem: *„Wszystkie nasze dzienne sprawy“*.

Niebo najzupełniéj sprzyjało obchodowi, ba, nawet dopomagało do uświetnienia i urozmaicenia wieczoru. Oto fantastyczny obraz, zdolny rozmarzyć i największego filistra. — Jedna część nieba pokryta kłębiącemi się chmurami, szerokie błyskawice rozdzierające widnokrąg, na drugiéj księżyc srebrzysty i nieśmiało wydobywające się gwiazdki; czarna toń Warty pokryta tysiącami światełek, szum głosów ludzkich, huk rakiet, syk iskier spadających, wreszcie stłumiona muzyka i dźwięki to smutnéj, to skocznéj pieśni polskiéj — wszystko to przenosiło widza w krainę czarów i złudzeń, prawdziwy „Sen nocy letniéj“!

* **Teatr polski w Wągrówcu.** Dziś w sobotę komedya: „Influenza prowincyonalna.“

W niedzielę obraz ludowy ze śpiewami i tańcami: „Chata za wsią.“

* **Teatr polski w Koyni.** W poniedziałek dramat historyczny Juliana z Poradowa: „Przeor Paulinów.“

* **Teatr polski w Żninie.** We wtorek dramat historyczny Juliana z Poradowa: „Przeor Palinów.“

* **Teatr polski w Inowrocławiu.** W środę komedya: „Nauczycielka.“

W piątek komedya: „Flirt.“

W niedzielę obraz historyczny przez Załęgę: „Kiliński.“

* **Przypominamy,** że w sobotę i w niedzielę dnia 1 i 2 lipca b. r. urządzają „Sokoli“ „zlot“ w Inowrocławiu.

* **W Gnieźnie** przy rewizyi wody wodociągowéj skonstatowano w 1 ccm. wody tylko 2 bakterye. — W Kustodyi pod Gnieznem zmarła 21 b. m. staruszka w wieku *120 lat.* W ostatnich dniach grasuje w Gnieźnie banda złodziei, między innemi skradziono kupcowi p. Otomańskiemu kilkadziesiąt butelek wina i 300 litrów spirytusu.

* **W Gnieźnie** została Ernestyna Wilhelmina Arndt za zamordowanie własnego dziecka przez sąd przysięgłych na śmierć skazana.

* **Z miasta Piły,** 22 czerwca. Pospieszam sprostować doniesienie moje wczorajsze zanotowane przezemnie: pogłoska, jakoby ostatnia msza św. w kościele naszym pilskim miała się dziś odbyć, na szczęście się nie sprawdza. Odbyło się nabożeństwo na uproszenie Pana Boga, aby odwrócił od nas tę straszną klęskę.

* **Do Piły** zjechał w ubiegły czwartek naczelny prezes, pan baron Wilamowit. Następnego dnia obejrzał sobie miejsce nieszczęścia i zwołał radę miejską na nadzwyczajne posiedzenie, na którem dyskutowano o katastrofie. W przemowie swej podniósł pan naczelny prezes, że byłby już rychlej do Piły przybył, ale niestety choroba stanęła mu na przeszkodzie; dalej wywodził, iż miastu Pile pospieszy z pomocą powiat, prowincya i państwo. Następnie konferował pan naczelny prezes z landratem i nadburmistrzem w kwestyi wydania odezwy o składki, sam ofiarował zaraz 100 marek. Pionierzy rozpoczęli już swe prace. Źródło zamknięte. Osunięcie się ziemi sięga aż do Wilhelmowskiego placu.

* **Bydgoszcz,** 23 czerwca. Minister rólnictwa wraz z towarzystwem (które już wymieniliśmy, przyp. Red.) wizytował dobra w okolicy Szubina m. i. Obielewo, Dąbrówkę. O 6-téj wieczorem powrócił minister do Bydgoszczy i zamieszkał w hotelu Moritza. W piątek zwiedził jeszcze dobra rentowe Małe Kapuczyńsko itd., następnie odjechał do Kwidzyny.

* **Landrat lubawski v. Bonin** nadesłał grudziądzkiemu „Geselige“ następującą uwagę:

„Wystąpienie panów v. Wussow i v. Reibnitz przypomina najsmutniejszy epizod zachodnio-pruskiéj historyi, kiedy niemieccy szlachcice w związku jaszczurczym Polaków przywołali i niemieckość w Prusach Zachodnich ubili. Historya ich osądziła. Jéj też oddajemy Wussowów i Reibnitzów.

v. Bonin.

Nowemiasto nad Drwęcą.

Panowie Wussow i Reibnitz wystąpili jako wolnomyślni przeciw kandydaturze konserwatysty Oldenburga. Za to landrat ich tak karci.

* „Geselligе“ chce poezyą podsycić zapał do głosowania na Niemca w dzisiejszych ściślejszych wyborach. W Polaków oczywiście ugodził poeta, bo jakżeby bez tego! Oto jak skomli na swéj dromli:

Ernst ist die Zeit: es mühen sich die Polen,
Was deutsche Kraft errungen jäh zu stürzen.
Sie heften feindlich sich an unsere Sohlen,
Das deutsche Reich zu beugen und zu kürzen.

Pleciesz bratku, jak Piekarski na mękach! Wiedz, że kandydata polskiego na Warmii, księdza dr. Wolszlegiera, polecono ze strony rządowéj popierać przeciw każdemu innemu. Może się to stać jeszcze nawet i w Grudziądzu. Jeżeli tyle tylko zapału przy wyborach dzisiejszych obudzi „Geselligе“, ile natchnienia i polotu w jego „poezyi“ — wtedy Gott sei ihm gnädig! Ale w Grudziądzu jest u Niemców strach przed Polakami przyrodzony niejako. W roku 1866 wyskakiwali z ewangelickiego kościoła na bruk i łamali sobie kości na pustą wieść „die Polen kommen“, a Polakom ani się śniło. Takie strachy zaś wyrodziło tradycyjne podszczuwanie w „Geselligerze“ na Polaków. Nam to prawda kości nie łamie, ale nam żal i niemieckich niewinnych, a obałamuconych.

* **„Thorner Presse“,** która sama jedna z trzech pism niemieckich w Toruniu popiera jeszcze kandydaturę p. landrata Krahmera, używa do tego bardzo oklepanych haseł i zwietrzałych zapałów, strasząc rozpanoszeniem się polonizmu w razie wyboru Polaka. Polak bywał już częściéj posłem z tamtejszych powiatów, a polonizm jak uciskano, tak uciskają. Co zaś „Thorner Presse“ o wiekowéj niemieckiéj kulturze z ujmą dla nas Polaków prawi, — świadczy raczéj o płytkości tylko i o tem ograniczeniu w poglądach historycznych, którym się zdaje, że przed przywołaniem krzyżaków na ziemię chełmińską jeszcze tu wcale świata nie było, gdy tymczasem Bolesławowskie czasy właśnie sprawiły, że można było dać krzyżakom ziemię chełmińską, z biskupstwem pruskiem jako punkt oparcia i ogród, z któregoby żyli. Co się zaś tyczy pokrzyżackich czasów, sprawiedliwy pogląd historyczny widzieć w nich właśnie musi złoty wiek ziemi pruskiéj i miast nadwiślańskich. Polskiéj chorągwi nie lękajcie się, bo nikt jéj tam nie wywiesza, a gdy ja teraz wywieszono czerwoną i białą w Poznaniu, witała ona może szczerzej Cesarza i Króla, niż jaka tam inna. Na co to jątrzyć, na co się kompromitować czczą gadaniną, która tylko ośmiesza, a nic a nic w wyborach nie pomoże. Polskie głosy w parlamencie może lepszym sojusznikiem cesarskim, niż inne.

* **Smierć socyalisty.** Jaka nagroda czeka socyalistę oddającego się duszą i ciałem „sprawie“ socyalistycznéj ze strony „towarzyszy“ — naczelników, o tem nabieramy wyobrażenia z pozostawionego listu samobójcy-socyalisty saskiego niejakiego Schwaricka. Skarży się on, iż pomimo, że całą swoją egzystencyą poświęcił celom stronnictwa soc., partya niewdzięczna pozostawiła go na pastwie nędzy, co go zmusiło do odebrania sobie życia. Nie dosyć na tem, po za grobem jeszcze nie dają mu „towarzysze“ spokoju, rozpowiadając, że motywem do samobójstwa była raczéj niezgoda małżeńska. Jeśli już teraz taka „miłość braterska“ panuje u socyalistów, to jakżeż dopiero wyglądać będzie w państwie przyszłości!?

* **Księdzu Metropolicie Sembratowiczowi** podczas przejazdu jego na wizytacyą cerkwi do Rudnik w powiecie żydaczowskim, zgotowano serdeczną i wspaniałą owacyą w Mikołajowie. Ludność całego miasta bez różnicy obrządków i wyznań wystąpiła z duchowieństwem i reprezentacyą gminną. Z Zdaczowa przybył starosta, z zakładu drochowyskiego dyrektor z młodzieżą. Przy bramie tryumfalnéj owacyjne nastąpiło przyjęcie, za które ks. Metropolita serdecznie dziękował.

* **Powlodło się obydwom.** Dzisiejszy prezes ministrów węgierskich Wekerle opowiedział pewnego razu co następuje. Kiedy po objęciu nowéj godności przenosiłem się z manatkami do pałacu prezydyalnego, tapicerem mym był niejaki T. Po przeprowadzce zwracam się do niego z zapytaniem, co mu się należy. — Eh, niech tak już pozostanie aż do czasu, kiedy ekscelencya znowu wyprowadzać się będzie. — Dopiero wtedy spostrzegłem, że twarz owego T. nie jest mi obca. — Uważasz p. T., mówię, zdaje mi się, że cię już gdzieś widziałem. — Istotnie, byłem lokajem w domu, w którym ekscelencya mieszkał, będąc prawnikiem; cieszyłem się względami ekscelencyi, gdyż umiałem zawsze przynieść najwięcéj pieniędzy z lombardu po zastawieniu fraka ekscelencyi. — Teraz jesteś pan zamożnym tapicerem, no, to się panu powiodło! — A i ekscelencyi również, odpowiada tapicer z nizkim ukłonem.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 25 czerwca św. Prospera B.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Pojutrze w poniedziałek dnia 26 czerwca św. Jana i Pawła mm.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 41. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk *w Poznaniu.*

(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. Jan Sembrzycki w Jerzycach prace swoje: 1) Ueber Ursprung und Bedeutung der Worte „Masur“ und „Masuren,“ 2) Hat eine kolonisation Litauens durch Polen stattgefunden? 3) Nachträgliche Bemerkungen zu dem Aufsatze „Die Lycker Erzpriester Johanes und Hieronymus Meletius,“ 4) Die Nord- und West-Gebiete der Jadwinger und deren Grenzen, 5) Auffindung der alten Burg Oneda, 6) Zur Geschichte der Lycker-Gymnasiums, 7) C. G. Mielckes verscholtenes litauisches Gesangbuch, 8) Uebersicht über für Ost- und Westpreussen wichtige polnische Literatur der letzten Zeit, 9) Schloss Marienburg in Preussen. Führer durch seine Geschichte und Bauwerke von C. Steinbrecht (besprochen von J. Sembrzycki), 10) Hermann Frischbier, 11) Westpreussische Schlösser im sechszehnten Jahrhundert. Nach archivalischen Quellen. Königsberg in Pr. 1891, 12) Preussische Volksreime und Volksspiele von H. Frischbier, 13) Die Marienburg unter polnischer Herrschaft, 14) Hundert Ostpreussische Volkslieder in hochdeutscher Sprache. Gesammelt und mit Anmerkungen versehen von H. Frieschbier, und aus dessen Nachlass herausgegeben von J. Sembrzycki. Leipzig, 1893.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 23 czerwca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu główną rolę odgrywała temperatura. Ciągłe skwary przy zupełnym braku deszczu w wielu miejscach ziemię tak posuszyły, że zboże za bardzo uszkodzone uważać należy. Nie wszędzie jest tak źle, lecz klęska, która dotychczas jest tylko częściową może się stać niebawem ogólną jeżeli w czas jeszcze należyte deszcze nie pospodają. Przytem, jak dochodzące nas sprawozdania donoszą, nietylko zboża, ale wszelkie artykuły pastewne ucierpiały tak bardzo, że brak paszy bardzo się daje uczuwać. W handlu zbożowym zaszła zmiana widoczna chociaż nie bardzo znaczna. Tą razą niekorzystny stan powietrza wpływ swój wywarł na usposobienie handlowe, bo ceny, które w zeszłym tygodniu na dobre się miały ku zniżce, spadać przestały, a nawet się cokolwiek poprawiły. Wprawdzie zwyżka nie jest wielka, ale wobec wielkich jeszcze remanentów i bliskości żniw, oraz obfitości plonu w Ameryce, zwyżka ta, chociaż mała, świadczy dobitnie o obawach z powodu możliwych strat w sprzęcie naszym. Na targu naszym ruch handlowy był o wiele znaczniejszy jak w tygodniu poprzedzającym. Dowozy zboża ogółem nie były zbyt liczne, a pochodziły po większéj części z prowincyi naszéj. Dowozy z Królestwa i Prus Zachodnich stósunkowo były bardzo małe. Młynarze tutejsi okazywali więcéj chęci kupna jak w tygodniu ubiegłym a i ze strony handlerzy był popyt znaczniejszy, to też tak pszenica jak żyto trzymały się mocno przy notowaniach z końca poprzedzającego tygodnia, a następnie zyskały jeszcze za piękne gatunki 1—2 marek na węcplu zwyżki. Jęczmień bez zmiany. Na owies panuje bez przerwy popyt bardzo dobry, a ceny z dnia na dzień się podnosiły, tak że przy końcu tygodnia notowano artykuł ten o 5 marek na węcplu wyżéj cen zeszłotygodniowych.

(K) **Poznań,** 24 czerwca. — (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: cicho.

Okowita: pochm.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 55 90 m., 70-ta 36,20 m., czerwiec 50-ta 55,90, 70-ta 36,20, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 55,90 m., 70-ta 36,20 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz, 23 czerwca 1893.

Pszenica 145—152 mk. najlepsza ponad notowanie.
Żyto według jakości 124—134 mrk.
Jęczmień według jakości 120—128 mrk., dla browarów 129—135.
Owies 138—145 m.
Groch na paszę 125—135 m., wrzący 160—170 m.
Okowita 36,25 m.

Wrocław, 23 czerwca 1893 r.

Żyto (za 1000 funt.) — wypowiedziano — centn. — Cena wypowiedziana —,— mk., czerwiec 140,00 żąd., czerwiec-lipiec 140,00 żąd.; wrzesień-październik 150,00 żąd.

Okowita (za 100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mrk. podatku konsum., —;— wypowiedziano —,— litr. upłyn. wypowiedzenie —,— mrk., na czerwiec (50-ta) 56,40 żąd., (70-ta) 36,40 żąd.. czerwiec-lipiec —,— żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 24-go czerwca żyto 140,00 mrk., pszenica —,— mrk., owies 158,00 mrk., rzep —,— mrk. olej rzepiowy 50,50 mrk. — Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 i 70 m. podat. konsumpcyjnego) dnia 23 czerwca: (50-ta) 56,40 mrk. (70-ta) 36,40 mrk.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	80	15	60	15	30	14	80	13	80	13	30
Pszenica żółta	15	70	15	60	15	20	14	70	13	70	13	20
Żyto	14	10	13	80	13	60	13	30	13	10	12	80
Jęczmień	15	20	14	50	13	50	13	20	12	70	12	10
Owies	16	60	16	40	16	00	15	80	15	30	14	80
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	40	12	00

Magdeburg, 23 czerwca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 19,70, cukier ziarn. excl. 88% —,—, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 16,00. Usposobienie: bez in. ff. Rafinada chlebowa 31,—, f. Rafinada chlebowa II 30,75, mielona refin. z beczką 30,50, miel. Melis I z beczką 30,25. Stale. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za czerwiec 18,65 płacono, 18,67½ żąd., lipiec 18,62½ pł., 18,70— żąd., sierpień 18,80— płac., 18,80— wrzesień 17,10— płac., 17,25— żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 24,000 ctr.

Hamburg, 23 czerwca. — Okowita cicho, za czerwiec-lipiec 25— żąd., lipiec-sierpień 25½ żąd., sierpień-wrzesień 25½ żąd., wrzesień-październik 25¾ żąd. — Kawa good average Santos za czerwiec 78½, za wrzesień 77½, za grudzień 75¾, za marzec 73¾. Usposobienie: potw. Obrót 2500 miechów.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 czerwca.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani Różycka z Wlewska, hr. Czapski z Kasslu, książę Sułkowski z Rydzyny, Stroiński z Ujścia, hr. Żółtowski z Czacza, Chrzanowski z Ostrowa, Srednicki z Wągrówca.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ksiądz lic. Radziejewski z Wrocławia, Wężyk z Karmina, pazi Kozarska i Bentkowska z Zagórowa, Rutkowski z Ławicy, pani Grand z Drezna, Wołkowicki z Dębicza, dr. Pajzderski z Lwówka, Adamczewski z Pakosławia, Raphael z żoną z Berlina, Mańkowski z Król. Polskiego.

Stan powietrza.

Dnia 23 czerwca 1893 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	754	Płn.-Płn.Z.	6	pochmurno	13
Aberdeen	747	Płn.-Płn.W.	6	zachm.	9
Chrystiansund	752	Płn.W.	3	pół zachm.	11
Kopenhaga	752	PłdW.	2	zachm.	15
Sztokholm	753	Płd.	2	zachm.	14
Haparanda	753	Płd.-Płd.W.	2	pochmurno	10
Petersburg	756	Płd.-Płd.Z.	1	zachm.	13
Moskwa	759	W.	1	zachm.	12
Kork. Quenst.	752	Płn.-Płn.Z.	4	pogodnie	13
Cherbourg	749	Płd.Z.	6	zachm.	17
Helder	747	Płd.Z.	2	pochmurno	15
Sylt	747	Płd.W.	3	deszcz.	13
Hamburg[1])	749	Płd.W.	2	zachm.	14
Swinoujście	762	W.-Płd.W.	3	pochmurno	17
Nowyport	754	Płd.	3	bez chmur	18
Kłajpeda	756	Płd.-Płd.W.	2	zachm.	14
Paryż	751	Płd.Z.	3	zachm.	16
Monaster	749	Płd.Z.	2	mgła	15
Karlsruhe	752	Płd.	2	zachm.	17
Wiesbaden[2])	752	Płd.	2	zachm.	17
Monachium	754	Płd.Z.	1	zachm.	18
Kamienica	752	Z.	3	zachm.	20
Berlin	751	Płd.W.	3	zachm.	17
Wiedeń	755	W.	1	mgła	15
Wrocław	755	Płd.-Płd.W.	3	zachm.	18
Ile d'Aix	753	Płd.	3	zachm.	16
Nica	757	Płd.W.	2	pochmurno	19
Tryest	757	W.	1	zachm.	21

[1]) Rano od godziny 7 deszcz. [2]) Nocą deszcz.

(Nadesłano.)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(1093) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DRZNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 24 czerwca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica słabiej.		
na czerwiec-lipiec	160 50	159 50
na wrzes.-paźdz.	166 —	154 50
Żyto słabiej.		
na czerwiec-lipiec	149 —	148 50
na wrzes.-paźdz.	154 50	143 50
Oléj rzep stale.		
na czerwiec	49 60	49 70
na wrzes.-paźdz.	49 80	49 90
Okowita słabo.		
eksportowa	38 20	38 10
na czerwiec	36 60	36 50
na czerw.-lipiec	36 60	36 50
na lipiec-sierpień	36 60	36 50
na sierp.-wrzesień	37 20	37 —
na wrzes.-paźdz.	37 20	37 10
spożywcza	— —	— —
Owies		
na czerwiec-lipiec	173 —	172 50
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	50	350
okowity kw. ekp.	30,000	30,000
„ „ spoż.		0,00

	22	23
Niem. 3%poż.pań.	86 80	86 80
Consol. 4%	107 10	107 20
Consol. 3½%	100 70	100 60
Pozn. 4% l. zast.	101 90	102 —
Pozn. 3½% l. zas.	97 25	97 20
Pozn. listy rent.	103 20	103 20
Poznań. oblig.	96 50	96 40
Austr. banknoty	165 65	165 60
Austr. renta srbr.	80 40	80 50
Ros. banknoty	214 65	215 75
Ros. listy zastaw.	101 70	101 80
Pols. 5% lis. zas.	66 70	66 90
Pols. likw. lis. zas.	65 60	65 50
Węg. 4% renta zł.	95 90	96 —
Węg. 4% „ kor.	92 50	92 50
Austr. kred. akcye	174 90	175 10
Lombardy	43 90	44 20
Disconto com.	184 50	184 60

Usposobienie: słabo.

Szczecin, 24 czerwca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica słabiej.		
na czerwiec lipiec	157 50	158 —
na wrzes.-paźdz.	163 75	163 —
Żyto słabiej.		
na czerwiec-lipiec	146 —	145 —
na wrzes.-paźdz.	150 50	149 50
Oléj rzep. spok.		
na czerwiec	49 20	49 20
na wrzes.-paźdz.	49 50	49 50

	23	24
Okowita spok.		
w miejscu eksport.	36 40	36 50
na czerwiec	35 60	35 60
na sierp.-wrzes.	36 20	36 20
Petroleum		
w miejscu	9 15	9 15

Do dzisiejszego numeru „Kuryera“ dołącza się jako dodatek nadzwyczajny: (1656)

Prospekt

na Dr. Fernesta Esencyą życia

fabrykowaną przez firmę:

C. Lück w Kołobrzegu.

Skład główny w Poznaniu w Czerwonéj aptece i w aptece p. Fr. Glabisza. ul. Wrocławska 31, jako i w aptekach w prospekcie wymienionych.

Dodatek